Rok 1869. Kraków, Niedziela 20 Czerwca Nr. 90.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Socjalizm i narodowość.

Napomknęliśmy we wczorajszym przeglądzie politycznym o różnicy przyczyn, które są sprężynami ruchów ludowych w Austrji i we Francji. Powiedzieliśmy, że kiedy we Francji przyczyna tych ruchów leży w kwestji socjalistycznéj, w Austrji leży ona w kwestjach narodowych. Przypatrzmy się bliżéj téj różnicy. Socjalizm, jest to pojęcie zbiorowe, w którém zbiegają się wszystkie krzywdy społeczne, wyrządzone warstwom niższym; jest to objaw wszystkich zazdrości, żalów, złości i namiętności, które zbierają i osadzają się jako męty na dnie każdego społeczeństwa. Przeciwnie narodowość jest uczuciem samodzielności, które ożywia nie jedną tylko warstwę, ale wszystkie warstwy jednolitego społeczeństwa; jest to uczucie, które podnosi i uszlachetnia, które napełnia dążnością do najwyższych szczytów życia, do ideałów politycznych.

Socjalizm jest objawem koniecznym, który w każdym narodzie przy pewnym stopniu rozwoju życia ekonomicznego na jaw wystąpić musi. Tak jak każdy człowiek w życiu swojém musi przejść pewne choroby, tak każdy naród w pewnym okresie życia swego, musi przeboleć kwestję socjalistyczną. Jest to niezbędnym skutkiem rozwoju, cywilizacji, dobrobytu klas wyższych, który nie mógł się nigdzie i nigdy inaczéj dokonać, jak tylko kosztem klas niższych, ale raz dokonany własnym swym blaskiem, budzi warstwy niższe, oświeca je mimowolnie i wywołuje przeciwko sobie kwestję socjalistyczną.

Opozycja narodowa, opór narodowy niekoniecznie w każdym kraju się objawia. Są kraje tak szczęśliwe, które nigdy go nie doznawały i nigdy nie doznają. Występuje on tylko tam, gdzie anormalnym porządkiem rzeczy jedna narodowość przychodzi do supremacji, do panowania nad drugą.

Między ruchem socjalistycznym a narodowym jest daléj ta różnica, że pierwszy może być i jest kosmopolitycznym; to jest, może być wspólnym równocześnie wielu państwom, które do równego doszły stopnia rozwoju.

Ruch zaś narodowy, z natury rzeczy, jest miejscowym, zlokalizowanym, i nigdy nie może objąć równocześnie wspólnym kierunkiem kilku państw. Bo kiedy warstwy niższe, klasy pracujące, mogą mieć ten sam interes w różnych państwach; interesa narodowościowe są tak wyłączne, tak egoistyczne, że nawet pomiędzy pobratymczemi narodami trudno, aby przyszło do jakiejś zgody i wspólności interesów.

Dlatego więc jeżeli przypuścimy, że rozruchy we Francji mogą pochodzić od międzynarodowego stowarzyszenia robotników, jak to twierdzi rząd francuzki, to uważamy za nonsens twierdzenie organów rządowych wiedeńskich, że ruchy czeskie są w związku z jakiemiś ruchami we Włoszech, Szwajcarji i Ameryce. Jakże nie ma być śmieszne takie twierdzenie w obec jasnego i niewątpliwego faktu, że przecież między ruchami narodowemi w Czechach i Galicji nigdy nie było i nie ma najmniejszego związku?

Przystępujemy do ostatniego pytania: jaka jest różnica w dążnościach ostatecznych tych dwóch rodzajów ruchów i jak ztąd różne ich znaczenie dla państw, w których się objawiają?

Jakkolwiek ruch socjalistyczny jest kosmopolistycznym, jakkolwiek może się rozgałęzić na kilka krajów, nie dąży on jednak nigdy do rozbicia żadnego państwa. Może on dążyć do obalenia rządu jakiegoś, może dążyć do obalenia wpływu i władzy pewnych warstw, do zdobycia sobie pewnych dobrodziejstw, do wykonania pewnych praw; nigdy zaś nie dąży on do zniszczenia państwa i postawienia innego. Socjalizm może być rewolucyjnym co do formy rządu, co do ustroju społecznego, co do przewagi kapitału, ale pod względem państwowo-narodowym, jest on najkonserwatywniejszym.

Przeciwnie ruch narodowy dąży do wyswobodzenia się z pod władzy obcéj narodowości, do usamodzielnienia się, do rozkładu jednego państwa na kilka drobnych, jeżeli w tém jedném kilka się mieści narodowości, albo do połączenia kilku państw w jednę całość, jeżeli jedna narodowość rozkawałkowaną jest w tych kilku państwach.

Ruch narodowy więc może być najkonserwatywniejszym pod względem ustroju państwowego i pod względem formy rządu, ale najczęściéj jest rewolucyjnym pod względem państwowo-narodowym.

Taka jest różnica między ruchem socjalistycznym a narodowym.

„Siła dla praw."

Jest to mądrym zwyczajem każdego dobrego gospodarza, każdego porządnego kupca, że od czasu do czasu spisuje inwentarz swego majątku, a zestawiając bilans swego stanu czynnego i biernego, na podstawie wypadku z tego obrachunku, układa sposób dalszego postępowania.

Praktycznym jest ten sam zwyczaj w życiu politycznem i narodowém; tem się zaś ważniejszém staje, jeżeli obrachunek ten odbywa się przy świetle jakiejś zdrowéj i prawdziwéj zasady, która daje niejaką rękojmię, że nie wciągnęła w rachubę jakichś cyfr fikcyjnych, ale się oparła na cyfrach rzeczywistych.

Musimy przyznać p. Szczepańskiemu, że w broszurze, pod napisem wyżéj umieszczonym, podjął się takiego obrachunku i dokonał go przy świetle zdrowéj i prawdziwéj zasady. Zarzucimy mu jednak to tylko, że obrachunek jego jest zanadto pobieżny i pospieszny, jak bruljon, który dopiero ma służyć za podstawę ścisłego obliczenia.

Na zasadę zupełnie się godzimy. „Każda idea, każde prawo zwycięża dopiero wtedy kiedy się staje s i ł ą pozytywną." A więc trzeba nam siły dla urzeczywistnienia i osiągnięcia praw naszych. Oto pierwsze założenie.

Z tego założenia płyną bardzo logicznie dalsze następstwa, a mianowicie: trzeba sił tych szukać; a znaleźć je można tylko w samych sobie, to jest w łonie społeczeństwa; znalazłszy takowe, należy je zestrzelić w jedno ognisko; ująwszy w jedno ognisko trzeba ich użyć w jednym kierunku. Oto cała treść broszury.

Najważniejszym naturalnie jéj punktem jest miejsce, w którém autor usiłuje wynaleźć te siły i podać sposób łatwego ich skupienia, albo mówiąc jego słowami „odszukać kłębka narodowéj pracy i zapalić światło prawdziwie produkcyjnéj polityki."

W tym celu zestawiając najprzód bilans zysków i strat całéj porozbiorowéj pracy narodowéj, dochodzi autor do następującego wypadku.

„Skończyło się w Polsce z dawną arystokracją i szlachtą, skończyło się z jednostronnością niedołężnéj gospodarki rolniczéj, skończyło się z panującą wyłącznością katolicyzmu; ma się ku równowadze żywiołów społecznych, z czego następnie równowaga i harmonja żywiołów politycznych wyrobić się musi."

Czy się autor w któréj z cyfr nie przeliczył trochę i czy wypadek nie jest zanadto korzystny? na to nie przysięgamy.

Natomiast zgadzamy się zupełnie z autorem, że siła narodu nie leży wyłącznie w jedném stronnictwie, ale we wszystkich; że „w nieszczęściu pierwszym obowiązkiem jest solidarność usiłowań, że każde usiłowanie, byle je uświęcala d o b r a w o l a ma rację bytu i jest s i ł ą."

Rzecz prosta, że doszedłszy do tego punktu i postawiwszy zasady uprawnienia wszystkich stronnictw, autor musi się zastrzedz „żeby go kto nie posądził o bezwzględne rozgrzeszenie dla hasła *liberum conspiro*." Wykazuje on, że hasło to jest ugruntowane w dziejach i w życiu.

„Spiski jak były tak będą. Począwszy bowiem od podziemnych katakomb pierwszych chrześćjan, każdy ważniejszy fakt w cichości i w tajemnicy rodzi się, krzewi, wzrasta i dojrzewa."

Ale na te spiski „jedyną radą jest solidarność usiłowań, wzajemne znoszenie się rodzące wzajemną ufność."

Do tego zaś trzeba znowu, aby nikt „z religji, z dyplomacji, z wyobrażeń społecznych, z osobistości, z doktryn powstańczych nie robił sobie ojczyzny; aby stronnictwa p o z a h a s ł a m i s w o j e m i nie odmawiały sobie nawzajem sztandaru ojczyzny."

Taki stosunek stronnictw do siebie „gwarantuje dla *prawa* o p o r u n a z e w n ą t r z *siłę* jednomyślnego poparcia narodu."

Oto jest najważniejsza konkluzja, która się łączy z punktem wyjścia téj rozprawki. Siły trzeba dla praw, a dla siły łączności stronnictw i solidarność ich usiłowań!

Niech jednak nikt nie myśli, że autor żąda kompromisu między stronnictwami. Kompromis przy dobréj wierze byłby abdykacją; przy złéj wierze zasadzką; łączność i solidarność, którą autor mą na oku da się stworzyć tylko za pomocą o r g a n i z a c j i stronnictw. Po organizacji stronnictw spodziewa się autor słusznie; „możności obliczenia w każdéj chwili jak się stoi i czém się rozporządza; zabezpieczenia przed niewczesną akcją i dla każdéj akcji narodowego poparcia, a nareszcie zabezpieczenia odwrotu, zabezpieczenia przed zupełnem rozbiciem i koniecznością zaczynania zawsze od początku."

Powinienby nam więc autor podać główny zarys téj organizacji, wyliczyć i ugrupować te stronnictwa, — w tém miejscu jednak przerwał on właśnie pracę swoją.

Podaje nam tylko „różne kwestje, które na razie na porządku dziennym się znajdują" i każe nam „według tych zapatrywań i różnic pomiędzy niemi" samym dopełnić téj roboty.

Przedstawiwszy w tym celu sporą wiązkę takich kwestji rzuca autor na nie promień jedynéj najwyższéj ze wszystkich tych kwestji: przywrócenie Polski. Podczas kiedy naszém zadaniem jest pracować nad rozwiązaniem tamtych: ostatnia kwestja nie może być inaczéj rozstrzygniętą tylko p r z e z w o j n ę.

Ale od załatwienia tamtych kwestji zależeć będzie stanowisko nasze i zachowanie się w obec téj wojny i czy będziemy r o z u m n y m i i s i l n e m i, bo tylko z takimi „musi się obliczać we własnym interesie każda potęga."

Broszura p. Szczepańskiego nie jest bez wad pewnych; obok bowiem pobieżności i pospieszności zestawień; za nadto wiele w niéj jest optymizmu; za różowo trochę zapatruje się autor na chwilę obecną, a jakkolwiek piękną jest myśl organizacji stronnictw, jednak mamy ochotę, po trudnościach jakie każdy projekt tego rodzaju dotąd u nas napotykał, zaliczyć ją do liczby mrzonek politycznych. Mimo to wszystko, broszura p. Szczepańskiego nie jest tuzinkową owszem należy do najlepszych, jakie się w ostatnich czasach pojawiły. Wieje z niéj duch prawdy; są tam przekonania gorące i czysta wiara. Dlatego słowa jéj pokrzepiają ducha i podnoszą serce.

Spodziewamy się i pragniemy, ażeby p. Szczepański pracę swoją uzupełnił drugą częścią, któréj książeczka niniejsza bezwarunkowo potrzebuje.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa, *17 czerwca*. Czytamy w *Kurjerze Warszawskim:* Wczoraj o godzinie w pół do 1-éj w południe, rozpoczętém zostało posiedzenie ogólnego zebrania akcjonarjuszów drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj. Zebrało się do 300 osób reprezentujących ogółem 104,491 sztuk akcji.

Posiedzenie zagaił przewodniczący oświadczeniem, że dotychczasowa rada zarządzająca składa swój mandat. Po przyjęciu powyższego oświadczenia, przystąpiono do utworzenia biura skrutynjum, poczém przystępując do właściwych czynności swoich na zwykłém dorocznem zebraniu akcjonarjuszów, prezydjum przedstawiło sprawozdanie z zarządu za rok eksploatacyjny 1868.

Zgromadzenie z uwagi iż pomienione sprawozdanie, jako niejednokrotnie już ogłaszane, dostatecznie znaném być powinno wszystkim akcjonarjuszom, postanowiło przejść do porządku dziennego.

Z kolei zatem przystąpiono do wysłuchania raportu komisji rachunkowéj. Z raportu tego zgromadzenie powzięło dostateczne przekonanie o bezzasadności roszczeń domu handlowego Feig et Pinkuss w Berlinie, powstałych z powodu nabycia przez tenże dom papierów towarzystwa na sumę 2,500,000 tal., i zgodnie ze zdaniem komisji uznało, że korzyści zapewnione pp. Feig et Pinkuss na powyższym interesie są zbyt wygórowane.

Następnie, z uwagi, że oznaczanie cyfry dochodu czystego, nie powinno się nigdy dziać ze szkodą funduszu eksploatacyjnego i rezerwowego, i stosownie do zmonitowanych w tym duchu rachunków, zatwierdzono odpowiedni wniosek komisji co do wydzielenia dywidendy za rok eksploatacyjny 1868, w ilości rs. 4 na jedną akcję. Cyfra ta wynika ze stosunkowego rozkładu przy oznaczeniu sumy czystego dochodu w r. z. na 592,092 rs., z czego przed wydzieleniem dywidendy wypadnie jeszcze strącić tantjemę zapewnioną dyrektorom w stosunku 1 od sta.

Rada zarządzająca postawiła następnie wniosek, w przedmiocie zwołania osobnego nadzwyczajnego zebrania akcjonarjuszów, dla uchwalenia zmian uznanych za niezbędne w ustawie towarzystwa i termin takowego zebrania po koniec r. b. oznaczyła. Zgromadzenie przyjęło ten wniosek i jest nadzieja, że nowa rada zarządzająca po rozpoczęciu swych czynności, w jak najkrótszym czasie do skutku go przyprowadzi.

Według uczynionéj przez radę zarządzającą propozycji, spodziewane zmiany odnoszą się tylko do § 8 ustawy, który zmienionym być ma w ten sposób, aby na przyszłość, w razie wynikłéj potrzeby zwiększenia funduszu dyspozycyjnego, zamiast akcji wypuszczane były obligacje w emisji swéj lepiéj interesom towarzystw akcyjnych odpowiadające.

Nastąpił wniosek dotyczący wstrzymania budowy drogi bocznéj ze stacji Częstochowa do Herbów. Wniosek ten odpowiadający tak silnie powszechnym życzeniom, nietylko akcjonarjuszów bezpośrednio interesowanych, ale i całéj opinji publicznéj, przyjęty został zupełną jednomyślnością głosów.

Wreszcie wniosła dotychczasowa rada zarządzająca, ażeby zaprowadzić odtąd rozdział rad zarządzających obu dróg żelaznych, warszawsko-wiedeńskiéj i warszawsko-bydgoskiéj, mianowicie w ten sposób: iżby odtąd tylko prezes i wice-prezesowie byli wspólni, inni zaś członkowie oddzielni dla każdéj drogi żelaznéj.

Wniosek powyższy, jak się tego spodziewać należało, zamieniony został przez akklamację w formalną uchwałę, pomimo opozycji jednego z obecnych, który wszakże po odpowiedzi ze strony p. Dominika Zielińskiego, zaniechał dalszego oporu i nie żądał specjalnego głosowania po zakończeniu dyskusji.

Po zatwierdzeniu powyższych wniosków, w jak największym porządku, przystąpiono nakoniec do wyboru nowéj komisji rachunkowéj i rady zarządzającéj.

Do komisji rachunkowéj wybrani zostali: pp. Kossecki Stanisław, Rossman Henryk, Werthejm Juljusz, Wołowski Stanisł.

Do rady zarządzającéj wybrani zostali: Jenerał - major Czernicki, jenerał - major Feichtner, rzeczywisty radca stanu Freygang, rzeczywisty radca stanu Gudowski, Leopold Kronenberg, radca tajny Kruze, Gustaw Müller, bankier z Berlina, Jan hr. Renard, rzeczywisty radca stanu Zaborowski.

Nowa rada zebrana w powyższym komplecie, odbyła zaraz na miejscu pierwsze swe posiedzenie i wybrała z pomiędzy siebie, większością głosów, prezesa i dwóch wice-prezesów. Prezesem obrany został tajny radca Kruze, prezes banku polskiego; wice-prezesami zaś: p. Leopold Kronenberg i jenerał-major Feichtner, dotychczasowy wice-prezes rady zarządzającéj.

Posiedzenie trwało prawie do god. 5.

Dziś o godzinie w pół do dwunastéj otwarte zostało posiedzenie jedenastego ogólnego zebrania akcjonarjuszów drogi żelaznéj warszawsko-bydgoskiéj; na porządku dziennym znajdują się prawie też same wnioski, jakie przyjęte zostały wczoraj przez towarzystwo drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj. W końcu nastąpić miał wybór nowéj rady zarządzającéj i komisji rachunkowéj.

Wilno. Ukazał się tutaj w tych dniach następujący okólnik kuratora okręgu naukowego okręgu wileńskiego.

„Z powodu krążącéj i do wiadomości méj doszłéj pogłoski o daném jakoby pozwoleniu rozprzedawania elementarzy i innych książek szkolnych, przeznaczonych do użytku szkół narodowych, pisanych po żmudzku, ale drukowanych ł a c i ń s k i e m i głoskami — uważam za potrzebne ogłosić, że pogłoska ta nie ma najmniejszych podstaw. Książki takie uznane zostały za niestosowne jeszcze za czasów hr. Murawiewa i jenerałgubernatora Kaufmanna i w tamtych już czasach wprowadzono na ich miejsce książki z tym samym tekstem drukowane g r a ż d a n k ą i takowe ogólnie są używane. Rozporządzenie to o książkach ł a c i ń s k i e m i literami drukowanych nietylko odmienionem nie było, ale przeciwnie świeżo jest potwierdzoném, i surowo zakazaną została ich sprzedaż w księgarniach i sklepach, a zarazem polecono bacznie śledzić rozprzestrzeniających takowe książki w powiatach."

Moskale warjują naprawdę!...

— Koléj żelazna do Libawy stanowczo już zatwierdzoną została, i *Prawitielstwiennyj Wiestnik* (dziennik urzędowy) ogłasza

---

WALKA STRONNICTW.

Komedja w dwóch aktach

przez

El...y—Jana Stożka.

(C i ą g d a l s z y.)

SCENA DRUGA.

Ciż sami. PAULINA.

PAULINA.

Co papa rozkaże?

PAN TRĄBKIEWICZ.

Chodź tutaj moje dziecko, mamy z tobą coś do pomówienia.

PAULINA.

Zapewne w kwestjach politycznych papeczko! bo widzę tutaj tyle potłuczonych rzeczy.

PAN TRĄBKIEWICZ (z powagą),

Moja córko, dla prawdziwego męża stanu jakim ja jestem, każda kwestja ma swoją stronę polityczną lub społeczną; ale z tobą chcę pomówić o przedmiocie, który najbliżéj serca młodych panienek obchodzi... to jest o miłości.

PAULINA (zmięszana upuszcza książkę a potém ją podnosi.)

Co? o miłości?

PAN TRĄBKIEWICZ.

Czegoś się tak zmięszała, moje dziecię? Jesteś w wieku, w którym już panienki miewają swoje małe tajemnice, w wieku, w którym serduszka zaczynają już marzyć o kwiatach, o wiośnie i tym podobnych poetycznych bzdurstwach, a daléj o ideale posiadającym parę ładnych wąsików; nic by więc nie było dziwnego, żebyś się mogła zająć jakim przystojnym, przyzwoitym mężczyzną.

PAULINA (do siebie).

Miałżeby papa co wiedzieć?

PAN TRĄBKIEWICZ (ciągnąc daléj).

Przyznaj się więc nam otwarcie, czy nie czujesz do kogo jakiéj osobliwszéj sympatji? czy jaki obraz nie stoi ci zawsze na myśli, napełniając cię nieznaném dotąd słodkiém wzruszeniem, tęsknotą i obawą?

PAULINA.

Czy to jest miłość papeczko?

PAN TRĄBKIEWICZ.

Jeżeli nie miłość, to przynajmniéj jéj początek. A więc przyznajesz moja rybko, że twoje serduszko już się odzywa.

PAULINA (zmięszana i zawstydzona).

Doprawdy papeczko nie wiem... zdaje mi się... ale...

PAN TRĄBKIEWICZ.

Ej! twoje pomięszanie, nagły rumieniec i zawstydzone oczęta wyraźnie to mówią... A więc kochasz?..

PAULINA (cichym głosem).

Kocham...

PAN TRĄBKIEWICZ (żywo podchwytując).

Kochasz Marjusza, a co czy nie zgadłem?

PAULINA (zbita z toru).

Pana Marjusza?

PAN TRĄBKIEWICZ.

Wszakże to jedyny młody człowiek z bywających u nas, którym byś się zająć mogła. Przystojny, rozumny, przyjemny, człowiek moich przekonań, przeznaczony grać ważną rolę polityczną w świecie; jest to więc bardzo naturalną rzeczą, żeś go musiała pokochać.

PAULINA.

Ależ ojczulku, pan Marjusz taki nudny, taki nieznośny, jabym go nigdy, nigdy nie mogła pokochać.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

A widzisz.... a widzisz.... nie mówiłam ci... któż z nas ma rację?

PAN TRĄBKIEWICZ (tupiąc nogą).

Głupia dziewczyna!

PAULINA.

Niech się papa nie gniewa, bo cóż ja temu winna. Pan Marjusz jak mnie zobaczy, zawsze mi tylko opowiada, co się działo na posiedzeniu stowarzyszenia rycerzy postępu, co uchwalono w towarzystwie reformatorów przyszłości, powtarza mi mowę, jaką miał w klubie szesnastoletnich demokratek, dowodzi mi jaką być powinna polityka naszéj delegacji, i coby on zrobił na ich miejscu; a to wszystko mnie wcale a wcale nie bawi.

PAN TRĄBKIEWICZ (z gniewem).

Bo jesteś jeszcze nadto głupia moja panno. To wszystko nie przeszkodzi ci być najszczęśliwszą żoną pana Marjusza.

PAULINA (na wpół z płaczem).

Jego żoną.. o mój Boże, ja nieszczęśliwa!

PANI TRĄBKIEWICZOWA (rozpromieniona).

Chodź mnie uściskać Paulinko! jesteś nieodrodną córką twojéj matki z domu hrabianki Rotomago. Dobrze robisz, że nie lubisz tego gbura, tego bohatera ulicy. Chodź w moje objęcia! ja cię bronić będę przeciw twemu własnemu ojcu, który nie chce uszanować najświętszych praw miłości.

PAULINA (rzucając się w objęcia).

O moja matko!

PAN TRĄBKIEWICZ (do żony).

Proszę cię, nie buntuj mi córki!

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Jakto? miałżebyś jeszcze przymuszać ją do małżeństwa, które jest jéj wstrętném, teraz kiedyś się przekonał najdokładniéj, że kocha innego. O ty nie znasz, co to jest serce kobiety!

PAN TRĄBKIEWICZ.

Wielka mi historja! Niby to siedemnastoletnia dziewczyna zdolną jest pokochać kogo na serjo. Dziś jéj to, jutro co innego w głowie. Tylko ty jéj nie wmawiaj wysoce tragicznych romansów, a wszystko będzie dobrze.

PANI TRĄBKIEWICZOWA (wznosząc oczy do góry).

Bogiem się świadczę, żem nic na nią nie wpływała. Nie moja w tém wina, że tak namiętnie pokochała barona.

PAULINA.

Ale moja mamo, ja wcale nie kocham barona.

PAN TRĄBKIEWICZ (z tryumfem).

A co? przekonałaś się teraz, że go nie chce.

PANI TRĄBKIEWICZOWA (z gniewem do Pauliny).

I dlaczegóż to nie kochasz barona, mościa panno?

PAULINA.

Ależ moja mamo! Człowiek taki śmieszny, taki ograniczony, próżny i nadęty, istna marjonetka.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Tak, tak, tak, dobrze, dobrze! mów daléj moje dziecko. Widać, że w twoich żyłach moja krew płynie.

PAULINA (ciągnąc daléj).

Nie umie nawet dobrze po polsku, lubi paplać z wiedeńska po francuzku i prawić odgrzewane dowcipy; zawsze tak samo cedzi słówka, tak samo słodko-kwaśno się uśmiecha, wygląda jakby był wiecznie zakatarzony... a jakie ma duże oczy!...

PAN TRĄBKIEWICZ (śmiejąc się).

Cha, cha, cha, wyborna charakterystyka, a co moja żono, widzisz jak ona namiętnie kocha twojego baronka. Ma cięty języczek ta mała jaszczureczka.

(do Pauliny).

Chodź, niech cię uściskam.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Gada teraz, sama nie wie co, boś ją ośmielił do tego, ale to nie przeszkadza, że oświadczyła ci dość wyraźnie, co myśli o twoim Marjuszu. Nie kocha barona Edgara, ale tamtego nienawidzi.

PAN TRĄBKIEWICZ.

A to prawda, to rzecz szczególna, nie kocha jednego i drugiego, a więc kogóż kocha?

(Paulina staje zmięszana ze spuszczonemi oczami).

U nas w domu nie widuje prawie nikogo więcéj z młodych ludzi.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

A przecież wyraźnie powiedziała, że kogoś kocha.

PAN TRĄBKIEWICZ.

A tak, tak, powiedziała, słyszeliśmy to oboje.

PANI TRĄBKIEWICZOWA (do Pauliny).

Miałażbyś nieszczęśliwa dziewczyno, w swoim wieku mieć już jaki tajemny romans, bez woli i wiedzy twoich rodziców? Wyparłabym się ciebie!

PAN TRĄBKIEWICZ.

Miałażbyś dla tego pogardzać Marjuszem, żeś sobie już na własną rękę upatrzyła jakiego admiratora.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Pomiatasz może baronem dla pierwszego lepszego pędziwiatra?

PAN TRĄBKIEWICZ.

Odpowiadaj zaraz dziewczyno, co to ma znaczyć?

PAULINA (do siebie).

Mój Boże, jak się z tego wykręcić, przyznać się niepodobna.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Wyznaj natychmiast, kogo przenosisz nad barona!

PAN TRĄBKIEWICZ.

Powiedz nieszczęsna, kogo kochasz?

PAULINA (w zamyśleniu, spoglądając na książkę, którą trzyma w ręku, cichym głosem).

Ja kocham.... kocham.... Rinaldo Rinaldiniego.

PAN TRĄBKIEWICZ.

A to co znowu?

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Co ona gada?

PAULINA (płaczliwym głosem).

Czytałam właśnie jego historją... taki piękny, taki dobry, taki szlachetny zbójca... jego obraz stoi mi ciągle na myśli, i nie mogę się oprzeć wzruszeniu myśląc o nim — więc kiedy papa powiedział, że to jest miłość, jam się przyznała, że kocham....

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Ach oddycham nareszcie.

PAN TRĄBKIEWICZ (śmiejąc się).

Przednia dziewczyna! Co za naiwność! Takiéj nie łatwo dziś znaleźć na świecie, kocha bohatera romansu — zbójcę Rinaldo Rinaldiniego, i wierzy, że to jest miłość. Wyborna jesteś, pozwalam ci go kochać, nie jest to niebezpieczny rywal dla Marjusza. Rinaldo Rinaldini, cha! cha! cha!

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

A to nas nastraszyła, niech jéj nie znam. Muszę to opowiedzieć panu Edgarowi jak przyjdzie, to się dopiero naśmieje. Spodziewam się, że Paulinka zyska na tém w jego oczach.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Ale on nic na tém nie zyska, bądź spokojna, dostanie odprawę odemnie.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Dostanie odprawę mówisz, dostanie odprawę? zobaczymy, *rira le mieux qui rira le dernier*. Do widzenia mój panie mężu, pójdę się przebrać, bo oczekuję właśnie wizyty baroneczka.

(odchodzi drzwiami na prawo).

PAN TRĄBKIEWICZ.

Paulinko, zawołaj Rózi i każ jéj posprzątać te potłuczone rupiecie, bo lada chwila może nadejść Marjusz; nie trzeba żeby zastał taki nieład u nas.

(całując Paulinę w czoło).

A pamiętaj, przyjmij go grzecznie jak przybędzie, i poślij po mnie, będę w moim gabinecie, muszę bowiem kończyć swoją rozprawę „o wytępieniu arystokracji, zapomocą koalicji lekarzy, kucharzy i furmanów," jak będziesz grzeczną i posłuszną méj woli, to ci ją w nagrodę przeczytam.

(Odchodzi drzwiami na prawo).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

projekt na koncesję, mającą się udzielić towarzystwu ofiarującemu najdogodniejsze warunki. Wedle projektu tego, kolej iść będzie stanowczo od Libawy przez Szawle do Żosły, stacji na linji między Wilnem a Kownem. Kierunek ten domyślać się pozwala zamiaru przedłużenia téj linji na południe, prostopadle do smoleńsko-brzeskiéj kolei, a w dalszym ciągu aż do spotkania się z koleją żelazną kijowsko-bałtską.

Choć posądzić nas nie można o sprzyjanie moskalom, przyklasnąć jednak musimy szczerze temu przedsięwzięciu i stanąć po ich stronie w walce, jaka się toczyła między moskiewskiemi i niemieckiemi dziennikami w téj sprawie. Niemcy starali się koniecznie przeszkodzić budowie téj drogi, a natomiast linję wschodnio-pruską, z Królewca do Ełku przedłużyć aż do spotkania się jéj z drogą warszawsko-petersburską. Tym sposobem cały handel środkowéj Litwy byłby się musiał skierować ku Królewcowi i pozostać w rękach prusaków.

Moskale więc bardzo słusznie opierali się projektowi temu, słusznie walczyli o linję libawską, i jak widzimy, zwyciężyli. Cieszymy się ze zwycięztwa tego, bo ono niewątpliwie dobry wpływ na stan materjalny Litwy mógłby wywrzeć, gdyby w niéj inne były rządy.

W każdym razie jest to pierwsza większa linja na ziemiach polskich, mająca przeważnie względy ekonomiczne — a nie strategiczne — na celu.

Ogłoszony w *Praw. Wiest.* projekt koncesji jest niezmiernie szczegółowym. Jednym z głównych warunków jest, ażeby urzędnicy mający styczność z publicznością mówili dobrze po moskiewsku. W kraju korenno moskiewskim, jak moskale nazywają Litwę, warunek to dość oryginalny.

Jeżeli dochód przenosić będzie 15% od włożonego kapitału, rząd zastrzega sobie prawo zniżenia taryfy przewozowéj.

Jak wiadomo przeszło 20 kompanji moskiewskich i zagranicznych ubiega się o koncesję na tę kolej, która dziś już przedstawia bardzo świetne widoki, a w przyszłości na większe jeszcze zyski liczyć pozwala.

Tymczasem kompanja kolei wschodnio-prusko-południowéj *(Ostpreusische Südbahn)*, mająca w swém posiadaniu linję z Królewca do Ełk (po niemiecku Lyk, blisko granicy augustowskiego) konkurującą właśnie z linją libawską, postanowiła w tych dniach, na ogólném zebraniu akcjonarjuszów linję tę przedłużyć na południe przez Białystok do Brześcia litewskiego. Zdaje się jednak, że rząd moskiewski w tych przynajmniéj czasach nie zezwoli na to.

I rzeczywiście daleko pilniejszą, ważniejszą, a nierobiącą żadnéj konkurencji litewskim linjom, byłaby kolej z Warszawy do Gdańska prosto przez Mławę i Malborg albo Elbląg, o któréj pisał nam przed paru tygodniami nasz korespondent z Płockiego.

— *Wilen. Wiest.* zamieszcza obszerny artykuł trąbiący pochwały *Słowa* i *Słowianina*, dwóch jak wiadomo arcy-szanownych dzienników we Lwowie wychodzących, w dwóch językach ale w jednym duchu. Że swój swego poznał i chwali, w tém nic dziwnego, ale z artykułu tego dowiadujemy się z wielkiém zgorszeniem, że w Wilnie, w korenno moskiewskiém Wilnie, jest tylko jeden egzemplarz *Słowa*, i to jako *curiosum* w bibljotece publicznéj, a *Słowianina* nie ma na lekarstwo nawet.

Jacy ci moskale niewdzięczni! Paczkę podartych papierków rzucą jeszcze czasem lokajom swoim, ale elokubracji ich czytać jakoś ochoty nie mają. Trzeba mieć już nieprzeparte powołanie do liberji, żeby tak niegrzecznym panom służyć.

(c) **Lwów**, *18 czerwca*. (Kor. „Kraju.)“

Z rady miejskiéj. — Komitet wyborców. — Przyszły biskup grecko-katolicki lwowski.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiéj odbyło się pod przewodnictwem nowego burmistrza p. Szemelowskiego. Posiedzenie to dowiodło najlepiéj, o ile słusznym jest zarzut wsteczności, o którą opinja publiczna większość rady posądza. Radzono nad sprawą wynalezienia odpowiednich pomieszczeń dla paralelnych klas gimnazjum polskiego; trzeba bowiem wiedzieć, iż z powodu polskich wykładów w owém gimnazjum, napływ uczniów jest tak wielki, iż np. pierwsza klasa liczy już trzy oddziały po 80 uczniów, a pomimo tego okazuje się niezbędna potrzeba urządzenia jeszcze jednego albo dwóch oddziałów.

Sprawozdawca sekcji V., pan Madejski, stawia imieniem sekcji wniosek, aby rada, z powodu fizycznéj niemożności wyszukania na teraz odpowiedniego lokalu, (?) uczyniła przedstawienie do rady szkolnéj, prosząc o polecenie wstrzymania dalszego przyjmowania kształcącéj się młodzieży, i powstrzymania dalszego tworzenia klas paralelnych (!).

Pan Madejski uzasadniał wniosek ten, który, mówiąc nawiasem, niemałe zdziwienie wywołał w publiczności, tém jedynie, że komisja w całéj ulicy, gdzie umieszczono gimnazjum polskie, nie mogła wynaleźć dogodnego lokalu. Byłby wprawdzie lokal składający się z czterech pokoików, ale za ten lokal żądał właściciel rocznego czynszu 900 złr.

Sprawozdawca powołuje się zresztą na zdanie dyrekcji gimnazjum, według którego umieszczanie takie po różnych odległych od siebie lokalach uczącéj się młodzieży, wszelki nadzór nad uczniami uniemożebnia, a nawet korzyść nauki wielce uszczuplać musi.

Nad wnioskiem tym rozpoczęła się bardzo żwawa i gorąca dyskusja, a radny dr. Starzewski pierwszy oświadczył się stanowczo przeciw niemu.

Zdaniem p. Starzewskiego, wniosek sekcji gdyby został przyjęty, wywarłby nadzwyczaj szkodliwy wpływ na młodzież garnącą się tak chętnie do polskiego gimnazjum, sądzi więc, że nie można tak dalece zapominać interesu, jaki ma nietylko miasto, ale kraj cały w kształceniu się młodzieży w polskim zakładzie.

„Powinniśmy się cieszyć, że młodzież garnie się do gimnazjum polskiego, lecz niestety zamiast okazania téj radości — stawiamy wniosek, który chcącym kształcić się po polsku, zagradza przystęp do gimnazjum (oklaski). Wnoszę, by polecić komisji, aby się zajęła bezzwłocznie wynalezieniem odpowiedniego lokalu.“

Wniosek p. Starzewskiego głośnemi objawami zadowolnienia przez publiczność przyjęty, poparł radny Boczkowski w bardzo trafny sposób, na podany zaś przez dra Madejskiego powód, że 900 złr. za lokal, który wynaleziono, jest zbyt wygórowaném żądaniem, — odpowiada mu, że miastu, gdzie idzie o szkoły, skąpić się nie godzi; zresztą wie mówca, że gmina ma pieniądze, inaczéj bowiem nie mogłaby lokować stu tysięcy w banku hypotecznym. Jeżeli więc dla banku znalazły się pieniądze, to nie powinno na nich zbywać tém bardziéj dla szkół.

Radny Hofman nie chce wierzyć zapewnieniom komisji, że w mieście takiém jak Lwów nie można znaleźć lokalu dla pomieszczenia paru klas, a gdyby nawet i tak było, to mamy salę rady, którą odstępujemy na koncerta i zabawy, odstąpmy ją dla nauki, nic na tém nie stracimy.

Prócz pana Baurowicza, który jeden miał odwagę wystąpić w obronie wniosku komisji, nikt go zresztą nie popierał, — wyobrazić więc sobie można rozczarowanie publiczności, gdy, pomimo tylu głosów potępiających, wniosek sekcji przy głosowaniu przeważną przyjęty został większością.

Co do mnie, nie dziwię się większości rady, uchwalającéj podobny wniosek; dała ona bowiem nieraz już dowody, iż tam, gdzie idzie o kieszeń, o interesie kraju mówić jéj nie można; dziwię się jednak drowi Madejskiemu, który mógł dopuścić przyjęcie takiego wniosku w sekcji, a bardziéj jeszcze motywować go w tak słaby sposób na posiedzeniu. Cóż bowiem np. znaczy taki argument, że na pomieszczenie paralelnéj klasy nie można znaleźć lokalu? sądzę, że nawet p. referent nie brał go na serjo. To zaś co p. Madejski przytoczył, iż umieszczanie klas paralelnych w różnych budynkach utrudnia nadzór i szkodzi nauce, jest rzeczywiście prawdą, lecz, zdaniem mojém, dowodzi tylko tyle, że jednę z wyższych klas gimnazjalnych możnaby bez obawy umieścić w jakimś odleglejszym budynku — choćby nawet w tych czterech pokoikach za 900 złr. — a na jéj miejscu urządzić nową paralelną klasę.

Po niefortunném załatwieniu téj sprawy, wystąpił radny Dąbrowski imieniem sekcji z wnioskiem nadania obywatelstwa honorowego drowi Michałowi Gnoińskiemu, a to w uznaniu położonych przezeń zasług dla gminy miasta Lwowa.

Wniosek ten przyjęto większością głosów.

Komitet wyborców miasta Lwowa jest już ukonstytuowany. Wybrał on przewodniczącym swoim radnego Boczkowskiego. Wczoraj odbyło się posiedzenie tego komitetu; radzono nad kwestją, czy wezwać p. Ziemiałkowskiego samego tylko, czy może i resztę posłów lwowskich do objaśnienia polityki sejmu i delegacji. Kwestja ta wywołała bardzo żywą dyskusję, gdyż znaleźli się między członkami komitetu tacy, którzy wyborcom zaprzeczali prawa wszelkiego pociągania posłów delegatów do odpowiedzialności, które to prawo, ich zdaniem, tylko sejmowi jedynie służyć może. W celu ostatecznego rozstrzygnięcia téj sprawy odbędzie się jutro drugie posiedzenie.

Z nowin miejscowych zapisać wypada pogłoskę, według któréj rząd na przedstawienie namiestnictwa tutejszego zaproponować miał na tutejsze biskupstwo gr. kat. biskupa Sembratowicza; natomiast utrzymuje jeden z wiedeńskich dzienników, że biskupstwo lwowskie nadane zostanie tutejszemu kanonikowi dr. Kostkowi. Nominacja dra Kostka na biskupa jest o tyle możliwą, że dr. Kostek jest jedynym z tych niewielu ruskich kanoników, którzy postępowaniem swojém przy każdéj sposobności pełném taktu i umiarkowania, zasłużyli sobie na szacunek i zaufanie nietylko rusinów, ale także i polaków.

Lwów, *18 czerwca*. W sprawozdaniach z czynności wydziału krajowego czytamy: Przy powitaniu J. O. Leona księcia Sapiehy marszałka krajowego d. 10 czerwca r. b. członkowie wydziału krajowego złożyli następującéj treści oświadczenie:

Z uczuciem najserdeczniejszéj radości wita cię mości książę marszałku wydział krajowy. Radość nasza tém większa, ile głęboki objął nas smutek na doszłą nas wiadomość że zbieg politycznych okoliczności zmusił waszą książęcą mość do złożenia u stóp najwyższego tronu zaszczytnéj posady marszałka krajowego, na którém to stanowisku, przejęty gorącą miłością ojczyzny, obok wszechstronnéj znajomości jéj potrzeb z niezmordowaną gorliwością, cierpliwą wytrwałością i niezłomnym charakterem, pod wpływem nieprzyjaznych okoliczności przez przeciąg lat dziewięciu z zupełném poświęceniem się nad dobrem kraju pracowałeś.

Jeżeli kiedy, to zaiste w krytycznéj chwili, w jakiéj kraj dziś pozostaje — w chwili— gdy chodzi o urzeczywistnienie jego naj gorętszych życzeń, o co na legalnéj upominając się drodze, zmuszonym jest, ze stawioną mu opozycją, dalszą na tejże drodze przeprowadzać walkę; cnoty i przymioty, jakie cię mości książę odznaczają, niezbędnym są warunkiem męża stanu do steru reprezentacji krajowéj powołanego.

Uznając słuszność pobudek, które waszą książęcą mość skłoniły do takiego stanowczego kroku, przekonani jesteśmy, że wyrażając życzenie, abyś wasza książęca mość na dotychczas zajmowaném stanowisku jak najdłużéj pozostał, idziemy tylko za głosem kraju całego, który twoim usiłowaniom, czy to jako mężowi stanu wytrwale i z wszelką godnością za spełnieniem sprawiedliwych jego domagań obstającemu, czy to jako współobywatelowi skrzętnie starającemu się o rozwój oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu, wiele ma do zawdzięczenia; tuszymy przytem nadzieję, że powszechny głos tylko wzmocni zaufanie, jakiem cię Najjaśniejszy Pan obdarza, a tem samem utrwali nam twoją dla pomyślności kraju wielce pożądaną pomoc.

Racz wasza książęca mość przyjąć zapewnienie członków wydziału krajowego, że wszelkiemi siłami wspierać cię będziemy w czynnościach zmierzających ku dobru kraju, co — przekonani jesteśmy — było, jest i zawsze będzie najgłówniejszym celem nam wielce drogiego życia twego.

Na powyższe oświadczenie odpowiedział J. O. marszałek jak następuje:

Ze wszystkich uznań w kraju, najmilszém mi jest uznanie ze strony członków wydziału krajowego, z którymi od lat tylu wspólnie pracowałem, i którzy najlepiéj są w stanie moje chęci i czynności osądzić.

Z głębokiego przekonania popierałem zawsze legalną politykę sejmu krajowego i uchwaloną przez niego rezolucję, a w obec postępowania najwyższych organów rządowych i rady państwa względem tejże rezolucji sejmowéj, uczułem się zniewolonym do złożenia godności marszałka krajowego.

W rezygnacji méj położyłem szczególniejszy nacisk, iż przekonania mego zmienić nie mogę, i że nadal stać będę niezachwianie i niezłomnie przy zasadach w rezolucji sejmowéj wytkniętych.

Mianowany przez Najjaśniejszego Pana marszałkiem, musiałem się poniekąd czuć obowiązanym do popierania w sejmie zasad i zamiarów rządu.

Zasady te i zamiary stanęły obecnie w sprzeczności z mojém przekonaniem i dlatego złożyłem powierzoną mi godność w ręce Najjaśniejszego Pana, chcąc tym sposobem na każden wypadek uwolnić się od popierania spraw, które popierać obowiązki obywatela tego kraju nie pozwalają mi.

Co Najjaśniejszy Pan postanowi względem méj rezygnacji i jak wpłyną na to doradzcy korony, tego oznaczyć i przewidzieć nie mogę.

Jak długo jednakże rezygnacja moja przyjętą nie jest, będę daléj sprawował moje obowiązki złączone z godnością marszałka krajowego.

W ogóle, dokąd tylko zdrowia mi starczy, gotów zawsze jestem służyć krajowi i poświęcać wszystkie me siły dla dobra służby krajowéj.

Anglja.

Londyn *15 czerwca*. Nareszcie nadszedł dzień obrad nad bilem kościelnym w izbie wyższéj. Sala była przepełnioną. Odczytano naprzód odnoszący się do tego bilu ustęp z ostatniéj mowy tronowéj, który zapowiada, że „ułożenie stosunków kościelnych z Irlandją przedłożoném będzie wkrótce parlamentowi i że ustawodawstwo konieczne, aby zakończyć ostatecznie te sprawy, wymagać będzie całéj mądrości i przezorności parów.“

Poczém lord Granville zabrał głos, gorąco popierając przyjęcie bilu, a w trzygodzinnéj mowie wyjaśnił przyczyny, które spowodowały stronnictwo liberalne, aby w obec Irlandji przyjęło politykę sprawiedliwości i pojednania.

Słowa Granvilla przerywane były częstemi oklaskami, które odzywały się ze wszystkich stron, co służy za dowód, że lord umiał zjednać sobie serca i umysły słuchaczów. Po skończeniu zdawało się, że największa harmonja panuje pomiędzy obu stronnictwami izby.

Wtém zabiera głos hr. Harrowby. Żąda on odrzucenia bilu, który uważa za środek rewolucyjny; wzywa izbę, żeby przychyliła się do jego wniosku, „mylném bowiem jest zdanie, jakoby izba niższa była przedstawicielką narodu.“

Po nim podniósł głos lord Clarendon. Popiera on drugie czytanie bilu i dyskusję nad nim, oświadczając, że kwestja ta jest kwestją żywotną dla Irlandji; a parlament nie może dłużéj podtrzymywać nadużyć, które kraj potępia.

Odpowiada mu na to biskup z Derry, że przyjęcie bilu więcéjby przysporzyło aniżeli zniosło nadużyć, dlatego jest on za odrzuceniem bilu.

Szczęściem, arcybiskup z Canterbury, prymas kościoła anglikańskiego, okazał się umiarkowańszym i liberalniejszym od swego kolegi, i nie sprzeciwiał się bilowi w całości. Żąda on tylko cofnięcia kilku punktów w nim zawartych.

Prymas nie życzy sobie ani bezwzględnego przyjęcia ani też stanowczego odrzucenia bilu; liczy on na obietnicę rządu, który przyrzekł wziąć pod dojrzałą rozwagę wszystkie poprawki, jakie izba wyższa będzie uważała za potrzebne.

Lord Romilly przytacza w tym względzie przykład Szkocji, i chce dowieść korzyści równouprawnienia wyznań w kraju, w którym zwolennicy tylu różnych sekt stykają się z sobą co chwila i w każdém miejscu. Zwraca on uwagę swych kolegów na niebezpieczeństwo, na jakie się narażają sprzeciwiając się woli narodu. Przypomina wreszcie izbie, jakiego doznała upokorzenia w r. 1831, kiedy musiała podpisać reformę, o któréj wpierw powiedziała, że woli raczéj zginąć jak ją zatwierdzić. „Dosyć już téj odwagi Falstaffa“ woła Romilly.

Lord Stratford de Redcliffe, potępiając politykę kościelną Gladstona, żąda przedłożenia bilu przed komitet izby, aby tym sposobem można było w szczegółowéj dyskusji wykazać, że polityka ta spoczywa na błędnéj zasadzie, że jest niekonstytucyjną, a zatém rewolucyjną, co usprawiedliwia zupełnie odrzucenie jéj przez parów.

Obrady ciągnęły się długo po północy; nareszcie na wniosek lorda Lyttona odroczono je na dzień następny.

Trudno przepowiedzieć, jaki los czeka ostatecznie bil kościelny w izbie parów; ale list napisany przez Brighta do przewodniczącego jednego ze zgromadzeń liberalnych, które odbyło posiedzenie swoje wczoraj na ratuszu w Birmingham, nie pozostawia żadnéj wątpliwości co do zamiarów rządu na przypadek odrzucenia bilu.

Pokazuje się z tego listu, że rząd w takim razie odwoła się do kraju, w bieżącym jeszcze roku zwoła drugą sesję parlamentarną, a gdy nowa izba niższa powtórnie przyjmie bil kościelny, rząd utworzy — tak jak w r. 1831 — dostateczną ilość parów, którzy będą umieli uznać i usankcjonować wolę narodu.

Belgja.

Bruksela *16 czerwca*. Przed kilku tygodniami wyszła tutaj broszura pod tytułem *Rewolucja*, w któréj rząd francuzki uległ gwałtownéj krytyce. Rząd belgijski zastosował natychmiast ustawę znaną pod nazwiskiem „ustawy *Faidera*,“ skonfiskował broszurę, uwięził autora p. Rechelery, który należy do stronnictwa demokratycznego francuzkiego i postawił go przed sądem pod oskarżeniem o „obrazę obcego monarchy.“ Sąd przysięgłych wkrótce wyda swój wyrok. To się dzieje w Belgji. Tymczasem patrzmy, co sobie pozwalają przeciwko Belgji dzienniki francuzkie, jak *Pays*, których redaktorowie, jak np. p. Granier de Cassagnac są w bliskich stosunkach z cesarzem. Otóż *Pays* pisze: „Jeżeliśmy żądali przyłączenia Belgji, nie stało się to z żądzy zdobyczy; ale tylko aby zmieść tę kupę śmieci i zasypać tę jaskinię złoczyńców. Czasby już był, aby nad tym krajem wyzyskiwanym przez rząd przeżytych i rzezańców, rozwinął się sztandar Francji i zakrył to, co dla świata całego jest bezczeszczącą plamą.... Niechaj król Leopold II. się ma na ostrożności. Nie chcemy tego i nie pozwolimy, aby w odległości nie więcéj jak kilku strzałów armatnich od nas, grożono nam i na złość robiono.“ Nie dziw, jeżeli wobec takiego zachowania się prasy paryzkiéj, mającéj styczność z rządem, rokowania o koleje belgijsko-francuzkie nie idą bardzo gładko, ale co chwila utykają. Być także może, że te stagnacje w układach, o których telegramy donoszą, są bez znaczenia, pewniéj jednak mają jakieś ukryte znaczenie.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg. Jak drogiém, jak pożądaném jest dla moskali przymierze ze Stanami Zjednoczonemi, dowodzi oburzenie *Gołosu* na artykuł wiedeńskiego *Wanderera*, utrzymujący, że w skutek sprawy Perkinsa i innych okoliczności, a głównie z powodu zbliżenia się Moskwy do Anglji, serdeczne stosunki między dwoma kolosami ochłodły, a dowodem tego chłodu jest opóźnienie w zamianowaniu nowego ambasadora moskiewskiego w Waszyngtonie.

„Spodziewamy się, — powiada *Gołos* — że podstępne twierdzenia *Wanderera* okażą się fałszem. W obecném rzeczy położeniu byłoby z naszéj strony błędem nie do przebaczenia, dawać choćby najmniejszy do podobnych pogłosek powód. Na co i dlaczego mamy bronić interesów Anglji przeciw rzeczywistym przyjaciołom naszym, amerykanom? Czyżbyśmy się mieli za jakąś tam nic nieznaczącą pretensję pieniężną pogniewać z potężną rzeczpospolitą nowego świata? To też wierzyć nie chcemy plotkom wiedeńskiego dziennika i spodziewamy się lada dzień spotkać urzędowne zaprzeczenie tych pogłosek, mogących złe w Ameryce wywołać wrażenie, i wyczytać nominację dzielnego i zdolnego dyplomaty, na ważną posadę reprezentanta naszego w Waszyngtonie.“

Tymczasem, jakby na pociechę, wszystkie moskiewskie dzienniki przytaczają artykuł berlińskiéj *Post*, twierdzący na mocy niby pewnych źródeł, że rząd moskiewski stara się ułożyć — przy pomocy gabinetu amerykańskiego — ogólny plan działania przeciw Turcji. Pierwszym pretekstem zaczepki ma być żegluga na morzu Czarném, przeciw ograniczeniu któréj (traktatami z r. 1856) wystąpić ma Ameryka. *Post* dodaje, że, jeżeli nadzwyczajne okoliczności nie opóźnią wykonania planu, niedługo zobaczymy pierwsze kroki na téj drodze.

Nam cała ta wiadomość zdaje się być zwyczajną kaczką dziennikarską lub manewrem giełdowym; moskiewskie jednak dzienniki z widoczną przyjemnością ustęp ten cytują bez żadnych uwag.

Gdy tak alarmowy dzwon niemieckiego dziennika znajduje echo wśród jego moskiewskich kolegów, rzutki, ruchliwy, spiskujący, wojowniczy dyplomata moskiewski jen. Ignatjew na bankiecie dawanym dla niego w Odessie, wygłosił aż trzy mowy, pokojowsze jedna od drugiéj, z których wnosićby można, że barbarzyńska Turcja maltretuje biedną, cichą, spokojną i jak anioł łagodną Moskwę.

„Zarówno w Europie jak w Turcji przyzwyczajono się — mówił jen. Ignatjew — spotwarzać Rossję i przypisywać jéj zamiary najgorsze, najpodstępniejsze, najambitniejsze, czyny do przewrotu dążące. Jedni to robią przez rachubę, inni przez zazdrość lub nienawiść, inni nareszcie przez nieznajomość prawdziwych naszych dążności. Nie rozumieją nas i dlatego nie wierzą w bezinteresowność naszą. Większość źle nas sądzi przez niewiadomość, nie umiejąc zrobić różnicy między Rossją dawniejszą i dzisiejszą. Rossja odmłodzona pod wpływem cara-oswobodziciela nie pragnie zdobyczy, nie potrzebuje sławy wojennéj, bo ma jéj dosyć (??). Chce żyć w pokoju ze wszystkimi. Nie myśli ranić nikogo, ale ubliżać sobie nie pozwoli. Wpływ, oparty jedynie na zdobyczy, trwałym być nie może....“

Niepodobna być wierniejszym uczniem Talleyranda i ściśléj stosować się do jego nauki o celu mowy, jak to zrobił jenerał Ignatjew. Ciekawiśmy, czy choć jeden człowiek uwierzy tym pięknym frazesom.

W drugiéj mowie, w któréj donosił zgromadzonym, że mimo przedstawień Moskwy, Prus, Szwecji, Holandji i Ameryki, Turcja nie chciała znieść zakazu niedozwalającego przebywać cieśniny dardanelskiéj podczas nocy, jen. Ignatjew wygłosił następujący elegiczny ustęp:

„Mimo całéj szczerości i lojalności zamiarów rządu naszego, położenie reprezentanta Rossji w Konstantynopolu jest niesłychanie trudném i na wiele nieprzyjemności wystawioném. Ale wszystko staje się łatwém, gdy się czuje poparcie 70miljonowego narodu.“

Ostatni ten ustęp wcale tak bardzo pokojowo nie wygląda. Dyplomata zapomniał się na chwilę. W każdym razie to schowanie pazurków i ten ton przyjazny, łagodny, butnego ambasadora, musiał być nakazanym z góry, jak wszystko zresztą w Moskwie.

Włochy.

Rzym, *12 czerwca*. Korespondent wiedeński do *Osservatore Romano* pospieszył zakomunikować redakcji tego pisma, list otrzymany z Krakowa o wywiezieniu biskupa Łubieńskiego. List ten w przekładzie z włoskiego brzmi jak następuje:

„Nie będzie dla pana nowością, gdy ci powiem, że system antykatolicki, który z zaciętością bezprzykładną rozciąga Moskwa w prowincjach polskich, z każdym dniem poczet ofiar powiększa. W téj chwili otrzymałem właśnie wiadomość o nowym gwałcie popełnionym na osobie nieulękniogo biskupa augustowskiego Łubieńskiego, który dawszy się nakłonić do wysłania delegata do kolegjum duchownego petersburgskiego, aby być posłusznym zamiarom rządu, probującego wszelkich środków, w celu zrobienia Polski schyzmatycką; poznał wkrótce swój błąd, i odwołał nominacją, zawiadamiając rząd o swojém postanowieniu.

„Szlachetny przykład biskupa Łubieńskiego, wywołał straszny gniew tego potężnego rządu, który władzę swoją nad sześćdziesięciu miljonami poddanych rozciąga. Rząd ten wysłał w augustowskie ni mniéj ni więcéj, jak jenerała Möllera ze znaczną liczbą wojska.

„Oddział ten przybył do Sejn d. 30 maja b. r. w samą niedzielę. Dom spokojnego pasterza otoczyło zbrojne żołdactwo, pomieszkanie zajęto, wszystkie papiery uległy sekwestracji, a sam biskup aresztowany i wysłany, Bóg wié gdzie, (wiadomo, że do Permu. *Red*), na wozie, który czekał przed biskupim pałacem.

„Surowość prokonsula moskiewskiego, tak była wielką, że nie pozwolił biskupowi odezwać się do nikogo z familji, która go otaczała. Zwycięztwo jenerała Möllera było tym sposobem zupełne.

„Niedawno postąpiono podobnie i z tych samych powodów z płockim biskupem ks. Popielem, i z taką surowością z nim się obchodzono, że nie pozwolono mu zabrać więcéj sukien prócz tych, które miał na

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

V.

Przeniesiemy się teraz na czas jakiś do Bobrówki, która, jak to już wiemy, została rezydencją Jana Korka, znanego w okolicy pod nazwiskiem pana Jana Korczaka.

Bobrówka nie była posiadłością pańską, lecz wioską, na któréj można było żyć wygodnie i dostatnio. Gruntami swemi dotykała Krusic i Orska, i leżała bliżéj jeszcze miasteczka, niż owe dwie wioski.

Opowiadano sobie po okolicy, że za dawniejszych panów lud w owéj wiosce był zamożny, zamożniejszy nawet jak w Orsku, gdzie syn po ojcu dobrzy zawsze byli panowie i pamiętali o dobrobycie swych poddanych, że jednak od jakiegoś czasu, podobno od owéj chwili, jak ostatni dziedzic wyprocesowany został z wioski i pan Jan Korczak osiadł na niéj, Bobrówka podupadać zaczęła. Dwór pański piękniał i odświeżał się corocznie, a chaty włościan coraz bardziéj chyliły się [illegible]upadku.

[illegible] zarzucano dziedzicowi, żeby swo-[illegible]ścian uciskał, żeby od nich wy-[illegible]zegokolwiek, coby mu się prawnie [illegible]ało; mówiono, że to pan sumien-[illegible]owy, mimo téj pochwały je-[illegible] się bliżéj przypatrzył stosunkom pana z gromadą, mógł łatwo dojrzeć, że pomiędzy dworem a wioską nie było tego serdecznego węzła, jaki istniał podobno za dawnych panów, i że dwór nie otaczał wioski ową dobroczynną opieką, co jedna serca młodszéj braci..

— Dawniejsi nasi panowie, — mówili chłopi, — to była sobie zwykła szlachta, a pan Korczak chce być panem.

Dziedzic Bobrówki chciał być rzeczywiście panem na jednéj wiosce i coraz bardziéj zbliżał się do tego celu.

Sąsiedzi, którzy najlepiéj według przysłowia znać zwykli swój stan majątkowy wzajemnie, mawiali o Korczaku:

— Ho! ho!.. szlachcic to niby jak drudzy i jednę tylko ma wiosczynę, ale niechnoby mu kto zajrzał do kieszeni, toby tam włości magnackie zobaczył.

Jeżeli szlachta okoliczna na przypuszczeniach tylko opierała swoje sądy o głębokości kieszeni Korka, on za to mógł najpewniéj wiedzieć o każdym groszu, jaki mieli lub jakiego mogli się spodziewać panowie bracia, każdy bowiem interes pieniężny w okolicy, każda sprawa grożąca zyskiem albo stratą, wszystko co tylko było ruchem gotówki albo ruch gotówki wywołać mogło, przechodziło przez jego ręce, albo ocierało się o niego.

Nie słyszano jeszcze podówczas w naszym kraju o bankach prowincjonalnych, przemyślni żydki eksploatowali jednostki, i działalności swych nie rozwijali w zupełny i skończony system; wynalazca djadyki uprzedził postęp i wynalazł instytucję kredytową, która i dotąd jeszcze na dobre się nie zaszczepiła w wielu stronach kraju naszego.

To prawda, że w tym jego wynalazku coś także krzywego być musiało.

Kiedy zazwyczaj banki ułatwiając kredyt, przyczyniają się do podniesienia dobrobytu i zamożności tych, wpośród których obrały siedlisko, bank prywatny i bezfirmowy Jana Korczaka ten sprawiał skutek, że ci co zniego korzystali, coraz częściéj skrobali się w głowę.

Pan Piotr miał naprzykład pięć tysięcy u pana Pawła; pan Paweł oddaćby mógł, gdyby go przyciśnięto. Ale jak to zazwyczaj nie chce się rozstawać z pieniędzmi, więc zwłóczył.

Pan Piotr radby podobnież zobaczyć się z gotówką, bo jéj widok każdemu miły; ale że to jakoś przykro narażać sobie sąsiada i koligata, i że mu grosz tak znowu gwałtownie nie był potrzebny, więc krzywił się, lecz nie nalegał.

Naturalnie że dług był bezprocentowy, przyjacielski, sąsiedzki.

Zdarzyło się, że którykolwiek z dwóch — pan Piotr czy pan Paweł, dajmy na to, pan Piotr — był w Bobrówce. Przypadkiem, od niechcenia wygadał się z tém przed Korkiem.

— Puściłbym się — mówił naprzykład — na jaką spekulacyjkę, ale cóż, grosza gotowego niewiele w domu... gdyby mi raz ten Paweł oddał te przeklęte pięć tysięcy...

— A! to pan masz pięć tysięcy u Pawła? — chwytał w lot wiadomość Korek.

— A jużci mam... wiem, że mi to nie zginie... procesować się z nim przecież nie będę... jakbym go bardzo naparł, toby oddał i dziś... ale na co go zniechęcać do siebie?... chociaż to zawsze markotno być skrępowanym i zależeć od kogo.

— Wiesz co, sąsiedzie, jabym ci wypłacił te pieniądze za pana Pawła, — proponował Korek.

— Ach! uczyniłbyś mi łaskę, panie Korczaku.

— Co za łaskę?... ot, sąsiedzką przysługę; u pana Pawła to pewniejsze jak we własnéj kieszeni... będę mu czekał, ile zechce.

— Wypłacisz zaraz, panie Korczaku?

— No, no... powiedz tylko sąsiedzie panu Pawłowi, żem ci już wypłacił, boś gwałtem potrzebował pieniędzy, i twoją należytość mam u niego... a my z sobą pogadamy w przyszłą niedzielę.

Pan Piotr zrobił, jak mu doradzał Korek.

Wtedy dziedzic Bobrówki odbywał konferencję z panem Pawłem.

— Mam u pana pięć tysięcy, kochany panie Pawle, — mówił do niego.

— Wiem panie Janie, — odpowiadał pan Paweł.

— Odbierać zaraz nie chciałbym... cobym robił z temi pieniędzmi?...

— A no, to niech tam u mnie jakiś czas zostaną.

— A dobrze, niech zostaną... tylko, że ja lubię punktualność... pragnę wiedzieć, kiedy mi jaki wpadnie grosz.

— Nic słuszniejszego, panie Janie.

— A więc panie Pawle, ułóżmy się, że mi będziesz oddawał przez pięć miesięcy, co miesiąc po tysiącu, a za czekanie dasz mi zaraz pięć korcy pszenicy, bo mi trochę braknie na siew.

Pan Paweł wystawiał oblig formalny, i odsyłał pięć korcy własną furmanką.

W następną niedzielę pan Piotr przyjechał do Bobrówki po odbiór przyrzeczonych pieniędzy.

— Wiesz panie Piotrze, jakie nieszczęście, — mówił do niego Korek, — ostatniéj gotówki pozbyć się musiałem z domu, i nie mogę dotrzymać ci słowa... chyba jeśli się uprzesz, od żydów na lichwę dług zaciągnę...

— A niechże mnie Bóg broni, panie Janie, żebym miał na to pozwolić... czyż to mnie na chléb albo na buty potrzeba?... poczekam...

— Powiédz lepiéj panu Pawłowi, że nie płacę, i że dług jego pozostaje długiem...

— Ba! kiedym już powiedział, że mi sąsiad oddałeś... przykro jakoś przyznawać się, że człek skłamał, — markotno odpowiedział pan Piotr.

— No to poczekaj, ułóżmy się panie Piotrze, dam ci oblig formalny i oddawać będę przez pięć miesięcy, co miesiąc po tysiącu, zgoda?..

— I owszem, będzie to nawet przysługa, za którą się odwzajemnię z ochotą.

Tym sposobem Korek brał od Pawła pieniądze, oddawał je Piotrowi i dostawał za to pięć korcy pszenicy, oraz jeszcze jakiś upominek od Piotra.

Innym razem był we wtorek jarmark w jedném miasteczku, a we środę w drugiém.

Korek na wtorkowym jarmarku puszczał pomiędzy obywateli pogłoskę, że potrzebuje pieniędzy.

— Dałbym niezły procencik, gdyby mi kto tak pożyczył kilkanaście tysięcy na rok.

— A na kiedy pan sąsiad potrzebuje gotówki?

— Na niedzielę.

Dziedzic Bobrówki miał kredyt, więc się łatwo znalazł ochotnik. Ułożono się o procent szósty, bo dobry płatnik tanio dostanie pieniędzy.

Nazajutrz na jarmarku w innem miasteczku Korek puszczał nową pogłoskę, że mógłby pożyczyć pieniędzy, gdyby kto chciał.

— Dałbym nawet na mały procent, bo mi to doprawdy zawadza.

— A kiedy pan sąsiad mógłby dać gotówkę?

— W niedzielę.

Ochotników do zaciągnięcia pożyczki znajdowało się naturalnie jeszcze więcéj jak do dania.

Korek wybierał najodpowiedzialniejszego i układał się z nim o procent dziesiąty.

W niedzielę jeden przyjeżdżał do Bobrówki z kapitałem, a drugi po kapitał.

Korek brał pierwszego na stronę i mówił do niego:

— Kochany sąsiedzie, chciałeś mi dać pieniędzy na sześć procent... ot, ja ci dam takiego, co jest równie jak ja odpowiedzialny, a da ci osiem od sta. Za tę przysługę dasz mi połowę tego, co na tém zarobisz.

Potém drugiemu kładł na uszy toż samo:

— Byłbyś mi musiał płacić dziesięć od sta, a ja ci tu sprowadzam człowieka, który ci pożyczy na osiem. Za tę przysługę dasz mi połowę tego, co na niéj zarobisz.

Tym sposobem Korek nie ruszając bynajmniéj kapitału, brał od niego dwa procent i znajdował naturalnie okazję do pomagania jednemu lub drugiemu w procesie, gdyby skutkiem pożyczki do procesu przyszło.

Taką drogą szedł do majątku, nie oglądając się za siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sobie. I za wielkie sobie poczytał szczęście, możność zabrania z sobą w dalekie i ciężkie wygnanie brewjarza i portretu Jego świątobliwości Piusa IX.

„Podobny los byłby niezawodnie spotkał wikarjusza kapitulnego djecezji lubelskiéj, który także wysłał swego delegata duchownego do Petersburga, zanim się dowiedział, że podobny krok zganiła Jego świątobliwość, a dowiedziawszy się o tém, natychmiast tegoż delegata odwołał. Czcigodny pasterz, wiedząc jednak, jaka go kara za to odwołanie czeka, uszedł przed poszukiwaniem prześladowców i schronił się do Galicji.

„Nakoniec dodać muszę, że zapał moskiewski do prawosławienia Polski zamienił się w prawdziwy paroksyzm. Z sześciu biskupów, którychby mieć powinny prowincje pod panowaniem autokracji moskiewskiéj, zaledwie jeden pozostał w swéj stolicy; wszyscy inni zostali albo uwięzieni albo wywiezieni, albo ich djecezje zniesione. W Moskwie (zapewne *Osservatore Romano* wciela do Moskwy i zabrane prowincje polskie. *Red.*) z siedmiu biskupów katolickich—jeżeli mnie wiadomości, jakie odbieram, nie mylą — pozostaje zaledwie trzech. Nie ręczę wam jednak, czy, jeżeli pozostaną wierni obowiązkom swoim, i ich nie czeka los uwięzionych lub wywiezionych współbraci. Możnaby twierdzić prawie, że cofnęliśmy się do czasów prześladowań rzymskich, kiedy to dosyć było nazywać się chrześćjaninem, by ściągnąć na siebie najsroższe cierpienia i śmierć.“

Tak pisze korespondent z Krakowa do wiedeńskiego korespondenta *Osservatore Romano*. Korespondent wiedeński ze swéj strony następujące robi nad tym listem uwagi:

„Wiadomości te posłużyć wam będą mogły do dania odpowiedzi dziennikom moskiewskim, a w szczególności *Mosk. Wied.*, które niewiedzieć zkąd wyciągnęły wiadomość, że rząd stolicy św. porozumiał się z moskiewskim w pewnych kwestjach politycznych, i że stolica św. poświęciła sprawy kościoła w Polsce. Nie podobna większéj wymyślić potwarzy.“

„Donoszą mi, że w różnych okolicznościach, kiedy była mowa o sprawie kościoła katolickiego w Polsce, rząd moskiewski chełpił się ze swego umiarkowania. Zaprawdę ironja daléj sięgać nie może. Godzi się zapytać, coby się z Polską stało, gdyby rząd carski przekroczył granice swego teraźniejszego umiarkowania.“

Osservatore Romano dodaje do powyższéj korespondencji, następujące uwagi:

„Z wielką dla nas boleścią widzimy rozwijający się przed oczyma naszemi dramat prześladowań braci naszych katolików w Polsce.

„Kościół nie obawia się zapewne o swoją istność, któréj prześladowania takie podkopać nie mogą, właśnie wśród cierpień oczyszcza się on i błyszczy większém jeszcze światłem. Błagamy jednak Opatrzności, aby położyła kres ciężkim próbom, przez jakie kościół w tych nieszczęśliwych krajach przechodzić musi.“

Wypisując z półurzędowego organu rzymskiego ustęp powyższy, z przykrością zauważyć musimy, że nie mieści on ani stanowczego zaprzeczenia pogłoskom o zgodzie z caratem, ani dość energicznego potępienia gwałtów moskiewskich.

Przegląd piśmienniczy.

Gramatyka języka polskiego dla użytku szkół elementarnych, ułożona przez Władysława Lercla, zastępcę profesora przy drugiém gimnazjum w Krakowie. Kraków 1869, nakładem J. M. Himmelblaua.

W całéj Galicji w szkołach gimnazjalnych i realnych od lat kilku nauka języka polskiego wykładaną jest na podstawie gramatyki dra Antoniego Małeckiego, uwieńczonéj nagrodą przez wydział sejmowy w r. 1863 i poleconéj przez ministerstwo. Tymczasem w szkołach niższych, dla braku podręcznika ułożonego według tych samych zasad, młodzież uczyć się musi z gramatyk opartych na zasadach różniących się o wiele, a nawet nieraz wprost przeciwnych zasadom prof. Małeckiego. Tym sposobem przechodząc do gimnazjum, uczeń dostaje po raz pierwszy w rękę gramatykę Małeckiego, im więc był pilniejszy i zdolniejszy w szkole niższéj, tém więcéj mozolić się musi, aby się pozbyć nabytéj poprzednio terminologji i ortografji. Podobne zmiany systemu, muszą budzić w uczniu zniechęcenie i obojętność o czystość rodzinnego języka.

Zasługą p. Lercla w ułożeniu niniejszego dziełka, jest więc to, że postanowił zaradzić téj niedogodności, wydając za upoważnieniem prof. Małeckiego jego gramatykę opracowaną dla klas niższych.

Od pracy takiéj, niesamodzielnéj już z założenia, wymagać tylko można wierności w trzymaniu się pierwowzoru, jasności i zwięzłości. Zdaje nam się, że gramatyka p. Lercla posiada wszystkie te zalety i z pożytkiem w szkołach używaną być może. Tak przynajmniéj wnosimy, z dosyć szczegółowego porównania pracy p. L. z gramatyką Małeckiego obszerną.

Niektóre zarzuty, jakiebyśmy porobić mogli, spadają raczéj na pierwowzór, t. j. na gramatykę p. Małeckiego, niż na przerobienie p. Lercla.

Np. na str. 65 słowo *deptać* podane jest jako wzór słów przybierających w niektórych formach zamiast *a* przyrostek *i*. Otóż uczeń w całéj odmianie słowa *deptać* nie znajdzie owego przyrostka *i*, trzeba go szukać dopiero przez rozkładanie etymologiczne dosyć mozolne. Przykład ten jednak jest wyjęty z gramatyki Małeckiego (obacz *Gram. większą*, str. 196 §. 393.) Profesor Małecki rzeczywiście w odmianie słów: *orać, karać, słać, wikłać, deptać* i t. p. widzi przyrostek *i*, który z następującemi po nim samogłoskami zlewać się ma w dwugłoskę jotową, na zasadach, których jak mówi prof. Małecki, w czasie pisania dzieła dowodzić mu było nie w porę.

Inny przykład. Na str. 115 u prof. Lercla czytamy: „Łącznik jest to znak służący do rozdzielania wyrazów.“ Jest to *contradictio in terminis*, boć jeżeli coś jest łącznikiem, to do łączenia służy. I to przecież p. Lercel wziął wprost z Małeckiego, w którym czytamy (*Gram. większa* str. 405): „Łącznika używamy przy rozdzielaniu wyrazów.“

Takich szczegołów moglibyśmy wyliczyć więcéj, a zawsze znajdziemy dowód, że p. L. wiernie się trzymał oryginału, co może było nieraz z jego strony wyrzeczeniem się własnych przekonań.

Różniąc się sami w wielu względach z zasadami gramatycznemi prof. Małeckiego, przyznać jednak musimy, że je p. L. w streszczonym obrazie bardzo dobrze przedstawił, i powtórzyć to cośmy powiedzieli o pożyteczności téj książki.

W drugiem wydaniu, do którego niezawodnie przyjdzie, radzilibyśmy wygładzić cokolwiek styl przedmowy i niektóre drobne usterki stylowe, jakie się wkradły do samego dziełka, które jednak nie przeszkadzają nam polecić je uwadze nauczycieli.

Rozmaitości.

— *Jan Królikowski*, artysta dramatyczny teatrów warszawskich, przybył wczoraj do Krakowa.

— W dopełnieniu wczoraj podanéj wiadomości,i co do robót restauracyjnych około pomnika Kazimierza Wgo, dodajemy, że p. Gadomski pracuje wyłącznie nad częścią artystyczną podług modeli przez siebie towarzystwu naukowemu przedstawionych. Ogólną restaurację, polerowanie i stosowanie dorobionych części, oraz mozolną pracę całkowitego odnowienia pomnika zniszczonego przez wieki, prowadzi nader starannie p. Hochstim. Cały zaś kierunek robót odbywa się pod kierunkiem pp. Popiela i Żebrawskiego.

Pierwszą ofiarę na trumnę Kazimierza W. złożył w redakcji *Kraju*, 6-letni Jaś i 3-letnia Marja-Magdalena w kwocie 25 centów. — Drugą: p. *X.* 25 centów.

— Jutro (w niedzielę) jeżeli pogoda sprzyjać będzie, odbędzie się pierwsza wycieczka towarzystwa śpiewu „Liedertafel“ na Bielany. Dla wygody uczestników oczekiwać będą wozy i omnibusy za rogatką zwierzyniecką.

Spalenie ogni sztucznych odbędzie się w d. 21 czerwca, jeżeli pogoda dozwoli. Urządza je 15-letni Michał Mędrzykowski, pracujący na utrzymanie w niedostatku pogrążonéj rodziny. Spodziewać się należy, iż każdy wchodzący na Błonie, nie pominie stolika na moście,ażeby choć małym datkiem przyjść w pomoc młodemu pyrotechnikowi.

Pożar w Warszawie. D. 14 czerwca spłonęła część browaru piwnego Junga. Parowe sikawki przyczyniły się najdzielniéj do ugaszenia ognia. Strata ma przenosić sumę 20,000 rsr. Jeden ze straży ogniowéj, Tomasz Dzbanuszkiewicz, spadłszy z płonącym sufitem, tak ciężko został uszkodzonym, że go bez czucia odesłano do szpitala, oprócz tego 10 innych otrzymało mniéj lub więcéj niebezpieczne rany.

Fundusz religijny na Bukowinie posiada blisko 3/5 wszystkich ziem, tę prowincję składających. Zarząd ich ma być w opłakanym stanie, a członkowie tegoż, otrzymali z ministerstwa naganę. Rząd wyznacza komisję, która ma wyszukać środki dla zapobieżenia nadal fatalnemu dotychczasowemu gospodarstwu.

Polemika. — Z powodu wymówki jaką zrobiliśmy przewodniczącemu komisji, która otwierała grób Kazimierza Wielkiego, że nas uwzględnić nie raczyła i tylko *Czas* zawiadomiła o téj czynności, *Czas* powiada, że: „Przewodniczący, jak się to zwykle dzieje, zawiadomił redakcję, i o czynności téj *natychmiast* jeden dziennik miejscowy podał, z którego się (jak się to zwykle dzieje) drugi dowiedział“ *Czasowi* wydaje się to bardzo naturalném i *Czas* nie skarżył się wcale, „gdy o owacjach dla ks. Sapiehy dowiedział się z *Kraju*.“

Oświadczenie to nasuwa nam następujące uwagi:

1. Jeżeli, jak się dzisiaj dowiadujemy, przewodniczący komisji „zawiadomił“ *Czas* o otwarciu grobu Kazimierza W., w takim razie *Czas* nie powinien był pisać w nrze 135, że się o tę wiadomość „postarał,“ i tym sposobem robić innym pośredniego zarzutu, że się o tę wiadomość „postarać“ nie potrafili.

2. Jeżeli komisja delegowana do restauracji pomnika czuła się w potrzebie wiadomość taką podać do dzienników, w takim razie powinna była podać do obu; instytucje bowiem zajmujące się rzeczami publicznemi, nie powinny faworyzować jednych organów publicznych z krzywdą drugich, chyba że wyraźnie naprzód ogłoszą, iż jeden organ obierają za swój i jemu wyłącznie to, co od nich wychodzi podawać będą. W ostatnim razie będzie to zawsze *monopolem*, ale przynajmniéj publiczność wiedzieć będzie, gdzie ma takich wiadomości szukać, nam zaś w téj sprawie o publiczność idzie przedewszystkiém, o nas zaś samych tylko o tyle, że i my do publiczności należymy.

3. Owacje dla ks. L. Sapiehy nie odbywały się w Krakowie, publiczność zaś miast, w których się odbywały, była o nich zaraz i natychmiast zawiadomiona. O rzeczach, które w obec całego miasta się działy, zbyteczną byłoby rzeczą oficjalnie niejako zawiadamiać redakcje, inaczéj jednak jest co do czynności odbywanych w szczupłém gronie osób powołanych okólnikiem.

4. Jeżeli *Czas*, jak sam powiada, o owacjach dla ks. L. Sapiehy dopiero „dowiedział się z *Kraju*,“ w takim razie powinien był wspomnieć coś o tém zaraz, a nie podawać tych wiadomości za własne telegramy i korespondencje, jak to uczynił.

5. *Czas* w nrze 128, str. 3, łam 5, wygłosił energicznie i stanowczo zasadę niemięszania się do cudzéj polemiki. W duchu téj zasady, któréj nie podzielamy, ale która obowiązuje *Czas*, jako jego własna, nie spodziewaliśmy się bynajmniéj interwencji *Czasu* w polemice, którą toczyliśmy z szanownym przewodniczącym komisji, a nie z *Czasem*.

α **Ojczyzna**, nowy utwór dramatyczny p. Sardou, przedstawioną była w piątek w teatrze wiedeńskim na Wiedeniu. Sztuka ta odznacza się spotęgowaniem scenicznych effektów, oraz artystycznem urządzeniem wystawy. Publiczność przyjęła ją z niezmierném uniesieniem, wywołując ciągle autora. Po drugim, trzecim i czwartym akcie wychodził na scenę p. Stampfer dziękując za przyjęcie w imieniu p. Sardou.

— Otrzymujemy poniższe pismo z prośbą o umieszczenie:

Prokocim, 18 czerwca 1869.

Szanowny Redaktorze!

Dowiadując się w téj chwili, że na liście kandydatów do rady miejskiéj w Krakowie, dołączonéj dla abonentów miejscowych do nru 87 *Kraju*, (listę o któréj mowa, rozesłała administracja jako *płatny inserat. Red.*), znajduje się moje imię i nazwisko. Upraszam szanowną redakcję, aby zechciała umieścić moje oświadczenie, iż stanowczo kandydatury przyjąć nie mogę, a to z tych samych jeszcze istniejących powodów, które mnie zniewoliły do złożenia tak zaszczytnego mandatu posła krakowskiego, i do zrzeczenia się wszelkiego czynnego udziału w sprawach publicznych.

Łącząc i t. d.

Leon Skorupka.

Poznań. — *Dziennik Poznański* donosi, że ze strony władzy administracyjnéj dano do zrozumienia, że Wągrowiec otrzyma gimnazjum, jeżeli wykład we wszystkich klasach będzie niemiecki. Gdyby się upierano, aby trzy niższe klassy podzielone były na dwa oddziały, polski i niemiecki, władze ustanowiłyby nowe gimnazjum w Bydgoszczy. — Dziennik téj pogłosce nie daje zupełnéj wiary.

W zeszły czwartek przedstawiono „Barbarę Radziwiłłównę“ na tutejszéj scenie. PP. Benda i Rapacki zyskali huczne oklaski.

Statystyka pijaństwa wykazuje liczbę ofiar tego nałogu w różnych krajach, jak następuje: w Anglji umiera w skutek nadużycia trunków upajających, przeciecięowo do 50,000 osób rocznie, pomiędzy temi 12,000 kobiet. Niemcy dają liczbę 40,000 ofiar, w Moskwie 97,000, w Belgji 4,000, we Francji 1,500. Gdzie jednak nadużycie napojów alkoholicznych najbardziéj jest rozszerzone, to w Ameryce; podług statystyki ułożonéj przez dra Everesta liczą w Stanach Zjednoczonych 500,000 (?) osób, które w przeciągu lat ośmiu zginęły ze skutków opilstwa.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj odbyło się d. 16 czerwca o godzinie 10 w Warszawie. Na posiedzeniu tém obierano członków rady zarządzającéj i komisji rachunkowéj.

— **Sołowiew**, członek komitetu urządzającego otrzymał donację pod Wyszkowem w Pułtuskiém. Zjechał w maju do Wyszkowa, aby objąć donację. Komisarz od spraw włościańskich, moskal, zarządził świetne przyjęcie Sołowiewa, wysłał o trzy mile do wsi Sokołowa urzędowym stylem napisaną ekspedycję, podpisaną przez kancelistę R. Urbanowskiego. Ekspedycję tę mamy w oryginale; brzmi ona tak:

„Z polecenia w. komisarza proszę pana o wysłanie zaraz kucharza do Wyszkowa do dzierżawcy Bogdaszewskiego, gdzie zaraz wyjeżdża i komisarz, jak również o naczynia kuchenne potrzebne do przygotowania obiadu na 4 osoby. O spieszne przysłanie tego wszystkiego proszę. R. Urbanowski.

Otóż tym sposobem o 10 mil od Warszawy, jeszcze teraz ściągają się od obywateli kontrybucje, nakazując wozić kuchnię na odległość trzechmilową, a to aby zasłużyć na względy komitetu urządzającego.

— **Wice-burmistrz Dezman w Lublanie**, w skutek ostatnich wypadków zażądał warty bezpieczeństwa. Dwóch policjantów strzeże jego bramy co noc. Dziennik *Triglau*, zapytuje z tego powodu, do czego to doprowadzi, jeżeli każdy z obawy urojonego niebezpieczeństwa zażąda warty. W takim razie trzebaby liczbę straży policyjnéj niezmiernie powiększyć.

Powiększenie płacy oficerom od 1 stycznia 1870 roku ma nastąpić, a mianowicie: pułkownik będzie pobierał 3000 złr., podpułkownik 2100 złr., major 1680 złr., kapitan 1éj klasy 1200 złr., 2éj klasy 900 złr., porucznik 720 złr., podporucznik 600 złr.

— Dziennikom włoskim koniecznie się zdaje, że wszystkie tytuły dzienników naszych muszą się kończyć na *as*, i dla tego cytując pismo nasze, piszą *il Kras di Cracovia.*

Gambetta. Jeden z paryzkich dzienników opowiada o wybranym obecnie deputowanym Gambetta, następującą anegdotę: Gambetta oddanym został przez ojca do konwiktu w Montauban, lecz pobyt tam tak mu się wydał nudnym, iż nienamyślając się długo, skreślił do ojca list następującéj osnowy:

„Kochany Ojcze!“

„Jeżeli mnie natychmiast nie odbierzesz z konwiktu, wykolę sobie oko.“

Ojciec przeczytawszy ów list, wzruszył ramionami, a uważając go za wybryk młodzieńczy nieodpisał nań wcale.

We dwa dni potém, odbiera drugi list, lecz tym razem od przełożonego konwiktu, donoszący, że chłopczyk wykłuł sobie oko.

Przerażony ojciec śpieszy do Mantauban i przekonywa się o prawdzie nieszczęścia.

Przez parę dni, czuwając przy łożu chorego perswadował mu, ażeby nadal pozostał w konwikcie; a gdy mu się zdawało iż chłopczynę przekonał, powierza go staraniom lekarza i powraca do domu.

W parę dni atoli odbiera nowy list od syna który mu pisze, że jeżeli będzie zmuszonym do pozostania nadal w konwikcie, wykłuje sobie drugie oko.

Tym razem ojciec udał się bezzwłocznie do zakładu i odebrał chłopca.

Zdarzenie to maluje wybitnie uporczywy a silny charakter nowego doputowanego, którego żądaniom jeżeli rząd zadosyćuczynić niezechce, niezawodnie wykłuje sobie drugie oko, a widzimy z powyższéj anegdotki że nowy wybraniec ludu zasługuje ze wszech miar by go wliczono w zastęp niepoprawnych (irréconciliables).

Abdul-Azis i Henryk Wieniawski. — Wiadomo powszechnie, że dzisiejszy sułtan jest zapalonym amatorem muzyki. Pojawienie się każdéj piękniejszéj kompozycji nietylko go zajmuje, ale sam nawet doświadcza sił swoich na téj drodze, a jeden z jego utworów wydanym został zeszłego roku w Wiedniu.

Sułtan gra na fortepjanie z wielkiém upodobaniem; wiele kompozycji dedykowano mu z tą wyraźną prośbą, aby je najmiłościwiéj własnemi rękami odegrać raczył. Artyści przebywający w Carogrodzie, dokładają wszelkich starań, aby mogli grać w obec padyszacha. Zaszczyt ten zwykle przynosi im tytuł *nadwornego wirtuoza J. C. M. sułtana*, a nominacji zwykle towarzyszy piękny upominek pieniężny.

Sposób w jaki sułtan przyjmuje artystów, jest dosyć ciekawym. Ostatniemi czasy dostąpił tego zaszczytu skrzypek Henryk Wieniawski, a naoczny świadek (korespondent dziennika *Perseveranza)*, tak opisuje ten osobliwszy wieczorek.

Wieniawski przybywszy do *Dolma-Bakcze*, natychmiast wprowadzonym został do pałacu. Wiedziono go przez mnóstwo nieumeblowanych pokoi, zapełnionych ciżbą eunuchów, straży, dworaków i darmozjadów. Nakoniec wpuszczono wirtuoza do małego saloniku, którego całém umeblowaniem był fortepjan i krzesełko. Była to zima, na kominku płonął ogień, lecz udzielał tak skąpo ciepła, iż w salonie panowało zimno syberyjskie. Salonik ten leży pomiędzy dwoma innemi, w jednym z nich dworzanie i gwardja, w drugim sułtan ukryty w zakątku, by go artysta nie dostrzegł; we drzwiach ostatniego, szambelan oczekujący rozkazów padyszacha. Artyście nie najprzyjemniéj było rozpoczynać koncert wśród takich okoliczności; stojący obok niego nadworny maestro, prosi aby grał.

Po odegraniu pierwszéj sztuki, sułtan żąda drugiéj, potém trzeciéj i t. d., aż gdy doszło do *dwudziestu dwóch*, Wieniawskiemu sił zabrakło, i przerwał ją w połowie... by odebrać upominek sułtana, składający się z dwóch woreczków zawierających po 100 liwrów złotem każdy, co wynosi około 3000 złr.

Pierwszy podróżny na kolei Wielkiego Oceanu. Przed kilku dniami przyjechał do Berlina niemiec, handlarz zegarków, który jechał pierwszym pociągiem osobowym koleją Wielkiego Oceanu, przerzynającą w poprzek ląd północno amerykański. Przestrzeń tę całą z San Francisco w Kalifornji do Nowego Jorku przebyło razem 69 podróżnych w ciągu siedmiu dni i szesnastu godzin. Szczegóły téj podróży są bardzo zajmujące, a mianowicie też przy przebywaniu miejsc górzystych i przejazdu przez stepy. W niebezpiecznych miejscach, których jest niemało, pociąg zatrzymywał się na kilka minut, a podróżni wszyszy wysiadłszy klękali i pod przewodnictwem kapłana modlili się, następnie pociag szalonym pędem przebywał po chwiejących się mostach i uginających się szynach, przepaści i bezdenne bagniska. Cała podróż z San Francisco do Berlina trwała tylko dni 19 Gdyby kolej żelazną przeprowadzono z Ochotska przez Syberję i połączono ją z kolejami moskiewskiemi; wowczas możnaby odbyć podróż na około świata w ciągu pięciu tygodni.

Z Królestwa polskiego. — Donoszą z lubelskiego, że w pow. tomaszowskim, we wsi Podhorcach, Rachaniach, Typinie, Gródku, Zimnie, Grodosławicach, Pukarzowie i Czertowcu, grad zniszczył zboża i zabił ośmioro dzieci pasących bydło.

W dniu 15 czerwca nad wieczorem, była nadzwyczaj gwałtowna burza gromowa w Warszawie. Piorun uderzył w śpichlerz rządowy na Pradze, lecz straż ogniowa zdołała pożar ugasić, skończyło się na spaleniu dachu. Żołnierz stojący przy śpichrzu na warcie dostał kontuzję. Przy ulicy Grzybowskiéj, inny piorun uderzywszy na dziedzińcu ogłuszył służącą.

Sławna papiernia bankowa w Jeziornie, została sprzedaną na publicznéj licytacji. Zakupił ją Karol Roezler za 65,000 rsr. gotówką, zobowiązał się nadto do spłacenia około 100,000 rsr., oraz kwoty jaka się okaże z ksiąg banku z rachunków fabrycznych z potrąceniem 15%, jako ceny za zakłady fabryczne. Całkowita wypłata obu sum rozłożoną została amortyzacyjnie na lat dwadzieścia osiem.

HOTEL POLLERA d. 18 czerwca *przyjechali:* Ernest Schmid kupiec z Wiednia. Adolf Bryner kupiec z Bregens. E. Mikucki Obywatel z Galicji. Emilja Synoradzka z Borku. Mieczysław Potocki właściciel dóbr z Galicji. Wilhelm Helbin kupiec z Rzeszowa. August Fremel z Pragi. A. Granaug kupiec z Morawy. Adolf Weidlich z Frankenstein Samuel Landfeld z Węgier.

Sprawy sądowe.

Kraków, *17 czerwca.*

Grono trzech sędziów, przewodniczy radca Skrzyszowski, podprokurator Koncki.

Oszukanie władzy urzędowéj. Rozprawa dzisiejsza daje nam małą próbkę tak zwanego „rozumu chłopskiego,“ który tak często wybawia naszego wieśniaka z kłopotu i niejednego przykrego położenia.

Wiadomo powszechnie jakiemi to sposobami usiłują niektórzy przyjaciele świętéj zgody i pokoju uwolnić się od obowiązków służenia w wojsku; między innemi w miejsce właściwego popisowego, staje przed tak zwaną komisją „asenterunkową“ kaleka lub człowiek niezdatny do noszenia broni, a podając się za tego którego nazwisko w téj chwili nosi, podstępem uwalnia się na zawsze od służby wojskowéj.

Ten wybieg stał się już tak powszechnym, że nabył niejako prawa obywatelstwa, pomimo że w razie odkrycia oszustwa, naraża obie strony na bardzo przykre następstwa.

Oskarżeni stojący dziś przed sądem, użyli innego wybiegu, celem wybawienia swego protegowanego od przyjemności jakie wojaczka nastręcza. Rzecz tak się miała:

Wiadomo, że ustawa austrjacka uwalnia od obowiązków zaciągowych tych wszystkich, których ojcowie są kalekami lub dla starości zupełnie niezdatnymi do pracy.

Niestety ojciec Jakóba Krupy nie był w tém położeniu, owszém jakby na przekór téj dobroczynnéj ustawie, cieszył się najlepszém zdrowiem, herkulesową siłą i .. dobrym apetytem.

Otóż Tomasz Krupa, rodzic Jakóba, w porozumieniu się z miejscowym wójtem Józefem Więzikiem namawia brata swego Józefa Krupę, aby ten w obec komisji asenterunkowej przyjął na siebie rolę ojca popisowego Jakóba K.

Winniśmy dodać, że Józef Krupa był człowiekiem chorowitym i zupełnie niezdolnym do jakiegobądź zatrudnienia. Wszystko więc powiodło się jak najlepiéj. Józef K. grał arcydoskonale rolę ojca, komisja uznała go jako takiego, któremu prawo dozwala korzystać z dobrodziejstwa ustawy, w skutek czego naturalnie młodego Jakóba wymazano raz na zawsze z listy popisowych.

Podobne rzeczy nie wychodzą zazwyczaj za progi domowych penatów, i trzymane bywają w jak najściślejszéj tajemnicy. Tu jednak inaczéj się stało, wkrótce bowiem o niczém innem we wsi nie mówiono, tylko o fortelu zapomocą którego Krupowie w koalicji z miejscowym wójtem, tak mądre głowy, za jakie tu skład komisji asanterunkowéj uważają, w pole wyprowadzili. Rzecz doszła do wiadomości sądowéj wskutek czego Józef i Tomasz Krupowie, tudzież wójt Józef Więzik, znaleźli się dziś na ławie oskarżonych.

Obżałowani szczerze przyznają się do winy. Sąd uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał Józefa Więzika na dni 14, Tomasza i Józefa Krupów każdego na 8 dni aresztu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Oświęcim 16 czerwca. *(Sprawozdanie tygodniowe z targu wołowego.)* Spęd 2630; targ świetny, wszystko sprzedane — popyt był jeszcze o więcéj. Płacono za 700 ℔. wagi przypuszczalnéj 205 złr, po 575 ℔. — 162; 460 ℔. — 120 złr. t. j. 30¼ do 31 złr. za centnar wiedeński.

Do Prus odeszło 500 sztuk po cenach aż do 33 złr. za cent.

— *Sprawozdanie drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiéj za rok 1868.* Ogłoszone drukiem sprawozdanie budowy i eksploatacji drogi rzeczonéj za rok 1868, wsparte dwudziestoma wykazami i tabelami rachunkowemi, całkowity ruch funduszowy w najdrobniejszych szczegółach objaśniającemi, przedstawia główniejsze rezultata jak następuje: kapitał nakładowy z pierwszéj emisji składa się: a) z rsr. 10,000,000 w akcjach sztuk 10,000; b) z rsr. 1,200,000 w obligacjach pierwszeństwa. Do tego przybyło w roku zeszłym czyli z drugiéj emisji c) rsr. 2,500,000 w akcjach zakładowych i wreszcie d) rsr. 2,500,000 w obligach pierwszeństwa. Z akcji pierwszéj emisji umorzono przez losowanie po włącznie rok 1868 rsr. 617,600 z obligacji tejże emisji umorzono rsr. 105,625. Wedle bilansu kapitału nakładowego na str. 10, wpłynęło gotowizną na akcje i obligacje obu emisji po koniec roku 1868 rsr. 11,236,652 kop. 53, wydano rsr. 11,141,837 kop. 82½, w czém się już mieści koszt spłaty renty założycielskiéj rsr. 1,250,000; zostaje remanentem kapitału nakładowego rsr. 84,814 kop. 70½. Wedle bilansu z eksplotacji zamieszczonego na stronnicy 37, dochód wynosił rub srb. 2,767,550 kop. 6 rozchód rsr. 1,350,193 kop. 88½ pozostawałoby rsr. 1,417,356 kop. 17½ z tego potrąca się na należności bilansem wyszczególnione, a mianowicie: na rzecz rządu, na procenta i amortyzację, na procenta od renty założycielskiéj po datę spłaty i na tantiemę dla członków dyrekcji rub. sr. 921,825 kop. 70, zostaje rsr. 495,530 kop. 47 co w połączeniu z pozostałością z r. 1867 rsr. 4,760 k. 5, daje ogólny fundusz rsr. 500,290 kop. 52½ do rozdziału czyli na dywidendę między 125,000 sztuk akcji towarzystwa. W roku 1868 urządzono prawie na wszystkich stacjach drugą kolej, tak żeby pociągi mijać się mogły; położone w tym celu szyny wynoszą wiorst $6^5/_{10}$. Inne budowy i ulepszenia wykazane są na stronicach 6 i 7. Środki przewozowe, jak objaśniono na stronicy 9, znakomicie pomnożone zostały przez kupno nowych parochodów, brankardów, wagonów osobowych i towarowych.

Kasa zjednoczenia, czyli emerytalna, wedle bilansu na stronnicy 13, miała dochodu rs. 89,183 kop. 22, rozchodu rs. 53,249 kop. 13½, pozostaje z końcem roku 1869 rs. 35,934 kop. 8, prócz tego majątek kasy zjednoczenia w papierach publicznych, hypotecznych i gótówce wynosi rs. 229,406 kop. 54½, co wykazuje nader korzystny stan téj instytucji. W r. 1868 z podróżnych osób nikt ani skaleczony ani zabity nie został; 9 osób, w większéj części ze służby drogowéj, znalazło śmierć skutkiem własnéj nieostrożności, przez zgniecenie buforami przy przesuwaniu wagonów lub przez przejechanie. Jeden pociąg wyszedł z szyn, prócz tego było 8 wypadków wykolejenia się parochodów, tendrow lub wagonów, zkąd jednak nie powstały znaczniejsze uszkodzenia. Do sprawozdania obecnego dołączony został po raz pierwszy wykaz budowy wierzchniéj, objaśniający znakami typograficznemi jakiego profilu w których miejscowościach położone są szyny, gdzie pokłady dębowe i sosnowe, jak grube, gdzie zwirowanie, i wreszcie gdzie nie ma zwirowania.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 17 czerwca. Program mityngu czeskiego, zwołanego na dzień 11 czerwca na górę Rzypę, zawiera następujące punkta:

Jakie są życzenia czechów co do stosunków prawno-politycznych?

Z jakiego stanowiska zapatrują się czesi na ugodę z węgrami?

Co przeszkadza zbrataniu się czechów z niemcami?

Czy reforma podatku gruntowego pomoże finansowemu położeniu Czech?

Linc 17 czerwca. Sąd krajowy w skutek oskarżenia prokuratorji uchwalił, aby rozprawa ostateczna przeciwko biskupowi linckiemu odbyła się w pierwszéj sesji sądów przysięgłych, która rozpocznie się d. 1 lipca i trwać będzie aż do końca września.

Trjest 17 czerwca. Z Fabrais donoszą przez Konstantynopol, że linja telegraficzna między granicą moskiewską a Teheranem z końcem lipca będzie ukończoną.

Peszt 17 czerwca. Na dzisiejszém posiedzeniu izby niższéj odczytano projekt ustawy o władzy sędziowskiéj. Sekcja poleca przyjęcie tego projektu z małoznacznemi poprawkami.

Berlin 17 czerwca. Przy poświęceniu portu Heppens w obecności króla, minister Roon odczytał sprawozdanie historyczne. Król podziękował księciu Oldenburskiemu i księciu-admirałowi Adalbertowi za wsparcie, jakiego udzielali temu „wielkiemu niemieckiemu dziełu.“

Florencja, *18 czerwca.* Kapitana okrętu Pasquale Ventura odsądzono od zdolności dowodzenia okrętem, z powodu, że nie dał pomocy statkowi *Radetzky* w chwili nieszczęścia.

Florencja, *18 czerwca.* Zaszły tutaj wczoraj i przedwczoraj demonstracje na korzyść Lobbii. Aresztowano kilka osób. Z Rzymu donoszą, że d. 25 b. m. odbędzie się konsystorz w celu zamianowania biskupów. Zamianowanie kardynałów odroczono aż do września. Podają jako rzecz pewną, że nuncjuszowie Chigi, Falcinelli i Gianelli wyniesieni zostaną do godności kardynalskiéj. Twierdzą, że Francja ciągle jest nieprzychylnie usposobioną przeciw soborowi. Lavalette postanowił wszelkiemi siłami sprzeciwiać się temu.

Paryż, 17 czerwca. Niepokoje w St. Etienne wywołały w Paryżu wielki postrach. Liczba robotników ranionych w tym wypadku wynosi jedenastu, pięciu żołnierzy zabitych.

Paryż, 18 czerwca. Według *Journal officiel* jenerał Palikao zastał w St. Etienne wszystko w najzupełniejszym porządku.

Londyn, 17 czerwca. Posiedzenie izby wyższéj. Cairus pyta się czy rząd pochwala list Brighta. (o którém wyżéj piszemy *p. Red.*) Granville odpowiada, że rząd nie zamierza wcale wywierać nacisku na izbę wyższą przez groźby. Bright żałuje szczerze wyrazów, jakich w liście swym użył.

Madryt, 17 czerwca. Olozaga, w skutek szczegółowego polecenia udał się do Serrana, aby mu wręczyć ustawę rejencyjną, mianującą go rejentem. Olozaga wracając do izby zdaje sprawę z misji swéj. Republikanie zachowują milczenie.

Madryt 17 czerwca. Minister Sagasta oświadczył, że rządowi znane są spiski reakcyjne; jednak rząd nie chwyci się żadnych szczególnych środków prewencyjnych.

Belgrad 17 czerwca. Pierwsze walne zgromadzenie banku serbskiego, wybrało Karabiberowicza prezydentem. Według statutów, rząd nadaje bankowi wyłączny przywiléj na lat 5. Opinja publiczna bankowi przychylna.

Ateny 12 czerwca. Oczekują tutaj Lessepsa w sprawie międzymorza koryncyckiego.

Przegląd polityczny.

Pierwsza sesja sądów przysięgłych w Austrji, zapisze w kronice swéj rozprawę ostateczną i wyrok przeciwko biskupowi. Radość z tego niemała w dziennikarstwie wiedeńskiem.

Wątpimy jednak czy przysięgli sądu linckiego skażą biskupa.

Gdyby zaś sąd go nie skazał, do czego ma wszelkie prawo, bo sądu przysięgłych nie wiąże litera ustawy, w takim razie tryumf dzienników wiedeńskich okaże się zawczesnym, a wyrok będzie sprawiedliwym. Sprawiedliwość bowiem jest względna. Nie to jest sprawiedliwém czego żąda ustawa czy konstytucja, ale to tylko czego się domaga rozsądna opinja wykształconéj większości ludu.

W tém leży wieczna przepaść między liberałami wiedeńskiemi a opinją większości krajów koronnych.

Oni przekoni są, że tylko ich formułki konstytucyjne są najwyższą prawdą, najwyższem prawem: opinja większości krajów idzie swoją drogą, nie pyta o ich formułki i tylko we własném przeświadczeniu szuka praw i wskazówek postępowania.

Dlatego nie tak bardzo od rzeczy jest jak to myśli *Presse* nazwa „przedlitawskich barbarzyńcow,“ którą *Narodni Listy* obdarzają liberałów wiedeńskich. W saméj rzeczy, w chęci gwałtownego, bezwzględnego narzucenia ludom i krajom koronnym tych formułek prawno-politycznych, które jedno tylko stronnictwo wyłączne bez zgody z resztą krajów i ludów uchwaliło, i któremiby chciało zgnieść wszelką samodzielność po za swoim widnokręgiem — w chęci téj leży coś barbarzyńskiego.

„Samodzielność krajów korony czeskiéj w połączeniu z dynastją Habsburgów przez osobę cesarza Franciszka Józefa, to jest stały cel nasz, od którego ani na krok nie odstąpimy.“ Zaiste jest to dziwny los dynastji Habsburgów, że tyle krajów oświadcza, iż chce ją mieć każdy za swoją panującą dynastję, ale tylko bez wszelkich z tego płynąć mogących wzajemnych stosunków z innemi krajami, to samo mającemi życzenie.

Paryzki *Moniteur universel* na poparcie podejrzenia, że stowarzyszenie *Association internationale des travailleurs* zorganizowało ostatnie rozruchy we Francji, przytacza odezwę, którą stowarzyszenie to rozdawało w Lizbonie, następującéj treści: „Portugalczycy! Uderzyła godzina wolności. Chwile królów są policzone. Na zegarze postępu wskazówka zbliża się do zmartwychwstania ludów... Nadzieje nasze spełnią się. Komitet nasz jest w związku z komitetem głównym we Francji, Hiszpanji i Włoszech. Czekajcie hasła, które wnet nadejdzie, a wtedy te cztery wielkie narody połączą się i utworzą rzeczpospolitę federacyjną w Europie. Portugalczycy! Precz z tyranami! Niech żyje lud!

Proklamacja ta, równie jak powyższy ustęp z artykułu *Narodnich Listów*, wypowiadający program czeski, są doskonałą ilustracją i komentarzem do dzisiejszego naszego artykułu wstępnego. To tylko dodać trzeba, że ruch socjalistyczny na zachodzie przybiera wszędzie godło rzeczypospolitéj.

Na posiedzdniu rady ministrów we Florencji uchwalono, aby z odrzucenia projektów finansowych przez komisję nie robić kwestji gabinetowéj, ale aby po uchwaleniu budżetu na rok 1869 przez senat i po załatwieniu przez izbę kilku nagłych spraw, odroczyć parlament, a projekta finansowe na teraz cofnąć, aby je przedłożyć na następnéj sesji.

France przeczy, jakoby zamianowanie jenerała Fleury na posła we Florencji było rzeczą pewną. Zdaniem tego dziennika jest więcéj jak prawdopodobne, że jenerał nie zostanie posłanym do Florencji.

Dzienniki londyńskie podają przebieg drugiego posiedzenia izby wyższéj, na którém toczyły się obrady nad bilem kościelnym. Pierwszy zabrał głos lord Grey i wykazał niebezpieczeństwo wypowiedzenia otwartéj wojny izbie niższéj.

Arcybiskup Dublina ganił zasadnicze punkta bilu i zapewniał stronników nowéj ustawy, że nawet ci, w których interesie bil został ułożony, nie będą za niego wdzięczni.

Natomiast biskup Saint-Davids z oburzeniem powstał przeciwko wyrażeniom „rabunek, świętokradztwo,“ których używają przeciwnicy bilu, aby wywołać namiętności ludu.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Paryż 19 czerwca. W Ricamaire pochowano wczoraj zabitych w starciu wojska z robotnikami w St. Etienne, przy wielkim udziale publiczności. Manifestacji nie było żadnych, spokój nie został naruszony.

Paryż 19 czerwca. Naczelnik gabinetu cesarskiego senator Conti, wyjechał w misji politycznéj do Włoch.

Londyn 19 czerwca. Po kilku przemówieniach za i przeciw drugiemu czytaniu bilu kościelnego, przystąpiła izba wyższa o godzinie 3 rano do głosowania i przyjęła bil w drugiém czytaniu 179 głosami przeciw 146.

Kursa. Wiedeń 19 czerwca, god. 2 m. 20. 5% zjednoczony dług państwa 62.35.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 70.4 – Londyn 124.55.— Srebro 122.—. Dukat 5.89— Akcje kred. 310 20.— Lombardy 252.60.— Losy z 1860 r. 104.—.— Losy z 1864 r. 125.10.—Akcje franko-austr.124.—.—. Napoleony 9.94½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 234.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 192.—. — Akcje kolei połudn.wschodniéj 165.50. — Akcje Banku 766.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 117.—. —Akcje banku jen. 73.— — Renta w srebrze 70.45. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: mdłe.

Redaktor odpowiedzialny:

Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
18	2	330.80	+15.4	zachodni słaby	chmurno	—
	10	329.88	10 0	północno-wschodni słaby	"	wieczorem deszcz
19	6	329.14	10.0	" "	chmurno	w nocy deszcz

Wiadomości urzędowe.

Wakujące posady.

Dwóch nauczycieli języków klassycznych przy gimnazjum w Rzeszowie z pensją 840 złr. a ewentualnie 945 złr. Termin podania do końca lipca b. r.

Zastępcy prokuratora w Krakowie z pensją 1000 złr. Czterotygodniowy termin podania.

Nowa stacja telegraficzna

Otwartą zostaje w Ułaszkowcach od dnia 15 lipca b. r. z ograniczoną służbą dzienną.

Zawiadomienia.

— Sąd obw. w Samborze naznaczył termin na d. 6 sierpnia b. r. w sprawie Apolinarego Hoppena przeciw Józefowi Czahowiczowi i Konstancji Czachowiczowéj o wykreślenie summy 8593 złp. 4 gr. na części dóbr Swaryszowa intabulowanéj. Kur. dr. Kohn adw., zast. adw. dr. Ehrlich.

— Sąd obwod. w Samborze naznaczył termin na d. 6 sierpnia b. r. w sprawie Apolinarego Hoppena, przeciw Mateuszowi Sulatyckiemu o wykreślenie summ: 1743 złp., 2371 złp. 23 gr, 627 złp. 7 gr. i 653 złp. na części dóbr Sporyszowa intabulowanych. Kurat. adw. dr. Kohn, zast adw dr. Ehrlich.

Sąd kraj. krakowski zawiadamia Zelisława Bobrowskiego o pozwie Szymona Detscher o kwotę wekslową 145 złr. kur. adw. dr. Rydzowski zast. adw. dr. Rosenblatt.

Sąd obw. tarnowski, zawiadamia że w sprawie Cyprjana Gostwickiego i Józefa Myszkowskiego przeciw Tekli, Cyprjanowi i Joachimowi Janowskim o extabulację praw na rzecz tych na dobrach Niewodna intabulowanych, termin na dzień 16 lipca b. r. naznaczony został. Kurator adw. dr. Grabczyński, zast. adw. dr. Rosenberg.

Sąd kraj. lwowski jako handlowy zawiadamia Wład. Januszewskiego o pozwie Paisacha Goldberg o summę wexlową 300 złr. kur. adw. dr. Pomianowski zast. adw. dr. Wolski.

Sąd obw. tarnowski naznaczył termin do rozprawy na dzień 16 lipca b. r. w sprawie Cyprjana Gostwickiego i Józefa Myszkowskiego przeciw Kazimierzowi Dąbrowskiemu i Marjannie Jabłońskiéj o wykreślenie sumy 2000 złp. na dobrach Niewodny, intabulowanej, kur. adw. dr. Grabczyński, zast. adw. dr. Rosenberg.

Sąd kraj. w krakowie zawiadamia Adama Statllera o pozwie Pinkasa Krongold o dozwolenie prenotacji summy wekslowéj 150 złr, na realność pod L. 29-298 Gm. VIII. kur. adw. dr. Korecki.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 18 czerwca

Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Renta	62 75	62 25
" w srebrze	71 —	70 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
" " " 1860	104 50	104 —
" " " 1864	126 —	155 —
Galic. obligacje indemn.	73 75	73 50
" listy zast.	— —	— —
" " ban. hypot.	92 —	91 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	116 40	115 40
" Kar. Ludwika 5%	101 50	100 75
" " II emis.	94 75	94 —
" Czerniow. I 5%	80 25	79 50
" " 1867	89 —	88 25
" " 1868	87 75	85 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	252 75	252 50
Akcje kol. K. Lud. galic.	232 25	232 —
" kol. czerniow.	192 25	192 —
" kol. Rudolfa	171 —	170 —
" kol. siedmiogr.	174 —	173 —
" kol. półn.-wsch.	168 —	167 50
" banku narod.	751 —	748 —
" Zakł. kredyt.	311 —	310 —
" Anglo-Hungaria	— —	— —
" Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
" banku dla obrotu	140 50	139 50
" " handl. ogóln.	90 —	88 —
" " krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	169 —	168 —

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 50	88 50
" " " " II emis.	86 50	85 50
" likwidacyjne z kup.	74 50	73 50
Kolej warsz.-wied.	68 —	67 —
" warsz.-bydg.	70 —	69 —
Ros. pr. z r. 1864	171 —	170 —
" " z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 —
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 —
Courant pruski	182 —	181 —
Rosyjsk. ruble pap.	158 —	157 —
Wiedeń 18 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	62 60	62 40
5% Pożyczka srebrem	70 70	70 60
w wal. austr.	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	73 75	73 20
5% " " Bukow.	73 50	72 50
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	748 —	746 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	309 70	309 50
Kolei Ferdynanda	2282 —	2278 —
" rządowej fr.-austr.	378 —	377 —
" południowej	251 80	251 60
" Cesarz. Elzbiety	193 —	192 —
" Galic. Kar. Ludwika	233 50	233 —
" Lwow.-Czern.-Jassy	192 25	191 75
" księcia Rudolfa	168 —	167 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M.K.	100 —	99 80

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Banku narod. na W.A.	95 25	95 —
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	79 —
6% " Banku Hypot.	92 —	91 50
6% " Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 75	108 25
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 75	102 25
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W.A. (w srebrze)	91 25	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 25	89 75
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	137 —	136 —
5% " " " emis. 1867	132 50	132 —
5% " połudn. na 500 fr.	116 —	115 —
6% " " Bony (spłac. w 1875—76)	238 —	237 —
5% " Ferd. za 100 złr. M.K.	96 25	95 75
5% " " " W. A.	92 50	92 —
5% " " " (sr. płat.)	108 75	108 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	91 50	91 —
" " 2 emissja	94 30	94 10
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 50	80 —
" Czern.-Suczawa "	— —	89 —
" Suczawa.-Jassy "	85 50	85 30
5% sr. księcia Rudolfa	92 —	91 75
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	250 —	249 50
4% " z r. 1854 na 250 złr.	96 75	96 25
5% " z r. 1860 na 500 złr.	104 90	104 70

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	106 50	106 —
" z r. 1864 na 100 złr.	126 —	125 80
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	168 50	168 25
Żeglugi na Dunaju	101 50	100 50
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	25 30	25 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 80	27 80
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 10	102 90
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 15	102 90
3% Londyn za 10 f. szt.	124 40	124 30
2½% Paryż za 100 frank.	49 40	49 40
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 88	5 87
20-frank. sztuki	9 93	9 92
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 75	121 75
Lwów 17 czerwca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	234 25	233 25

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	192 50	191 50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	89 50	88 —
" " " bez kup.	91 75	90 75
Obligi indemn. gal.	73 40	72 90
Dukat holend.	5 86	5 76
Dukat ces.	5 88	5 82
Napoleon d'or	9 94	9 87
Półimperjał ros.	10 6	9 92
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 25	121 —
Warszawa 17 czerwca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88 23	87 73
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 82	84 40
Listy likwidacyjne	73 50	73 16
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173 50	172 50
" " " z r. 1866	171 —	170 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
" " warsz.-bydg.	— —	— —
" " warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	95 50	94 75

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 20	9 60		
" biała "	85	10 50	10 20		
Żyto "	80	7 75	7 25		
Jęczmień "	70	6 55	5 55		
Owies "	50	4 50	4 20		
Tatarka "	75	— —	6 50		
Kukurydza "	85	— —	— —		
Proso "	85	5 80	5 30		
Groch "	90	— —	— —		
Fasola "	90	7 —	6 25		
Bobik "	90	8 50	8 —		
Wyka "	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. "	75	7 —	6 50		
Rzepik " "	—	— —	— —		
" letni "	—	— —	— —		
Siemię lniane "	75	— —	— —		
Koniczyna biała "	90	48 —	40 —		
" czer. "	90	42 —	36 —		
Tymotka. "	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
" (90 Trallesa)		— —	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.